Nr. 175. Lwów. — Czwartek dnia 1 sierpnia Rok 1889.

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.
Cena prenumeraty:
We Lwowie bez dostawy: Miesięcznie zł. 75 ct. Kwartalnie 2 „ 25 „ Półrocznie 4 „ 50 „ Rocznie 9 „ — „
Na prowincji z przesyłką pocztową: Miesięcznie 1 zł. Kwartalnie 3 „ Półrocznie 6 „ Rocznie 12 „
Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.
Numer kosztuje 4 centy.
Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników, ul. Karola Ludwika Nr. 9.
Prenumerata tak miejscowa jak i zamiejscowa winna się kończyć z końcem miesiąca, kwartału, półrocza lub roku. Inaczej się nie przyjmuje.

PRZEGLĄD
polityczny, społeczny i literacki

Z zamiejscową prenumeratą zgłaszać się należy do Administracji „PRZEGLĄDU“ we Lwowie, przy ul. Sykstuskiej L. 45. Zmiana zamiejscowej prenumeraty na miejscową i odwrotnie jest niedopuszczalna.
Uprasza się prenumeratę przysyłać przekazami pocztowemi, a nie w kopertach. Osoby przysyłające pieniądze w kopertach raczą dopłacać po 5 ct. do każdego listu.
Miejscową prenum. we Lwowie przyjmują: Trafika J. Ważnego, przy ulicy Czarnieckiego liczba 2. — Trafika przy ulicy Karola Ludwika liczba 5. — Trafika przy ul. Ossolinskich (obok Łazienek Dianny) — Biuro Dzienników, przy ul. Karola Ludwika liczba 9.
Rękopismów Redakcja nie zwraca.

Dziś: Piotra w okowach. Jutro: NMP. Anielskiej. | Adres Redakcji i Administracji: ulica Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski. | Wschód słońca g. 4 m. 41, Zachód „ 7 „ 29 | Długość dnia g. 14 m. 48, Ubyło dnia 3 min.

Przegląd polityczny.

Lwów 31 lipca.

Z Krety nadchodzą coraz bardziej niepokojące wieści, a widać są one zupełnie prawdziwe i nie przesadzają niebezpieczeństwa, skoro rząd turecki zaczyna już działać z niezwykłym u Porty pośpiechem. Wysyła misję dla rokowań z miejscowym komitetem narodowym, a równocześnie popiera akcję tej misji ekspedycją wojsk jak na Kretę dość licznych, bo aż sięgających liczby 18 batalionów.

Już to przyznać trzeba, że posiadanie Krety od początku to jest od roku 1669 przysparzało Turcji same tylko kłopoty, a niemal żadnego pożytku. Bunty, rokosze, powstania były tam stale na porządku dziennym. Przez pierwsze sto lat, to jest od 1669 roku do 1770, toczyła się ciągła nieustanna walka z dzielnem plemieniem Sfokjotów, zamieszkującem Kretę, a kryjącem się w niedostępnych górach, zwanych Białemi, które przecinają w poprzek tę wyspę. Wreszcie wojska tureckie pokonały Sfokjotów i przez jedno pokolenie panował spokój. Ale już na początku XIX stulecia zaczęły się ponowne bunty, a w r. 1821 wybuchło na całej wyspie ogólne powstanie. Turcja, zajęta wtedy rokoszem w Grecji, poprosiła chedywa Egiptu, Mechmeda Alego, aby uspokoił Kretę, a gdy on tego dokonał, darowała mu w nagrodę całą tę wyspę. Jednak w r. 1840 powróciła znowu Kreta pod panowanie tureckie, a w kilkanaście lat potem, w r. 1858, wybuchło znowu powstanie. Uśmierzyła je Turcja, a w skutek interwencji mocarstw europejskich przyrzekła wprowadzić rozmaite reformy. Przyrzekła i oczywiście słowa nie dotrzymała, więc w 8 lat potem, w r. 1866, wybuchło znowu powstanie, może najstraszniejsze ze wszystkich, jakie kiedy szalały na tej wyspie.

Okrucieństwo i barbarzyństwo owładnęły obydwoma walczącemi stronami. Nie przebaczono nikomu; jeńców mordowano bez litości. Wszystkie okropności rozpaczliwej walki rozgrywały się na polach kreteńskich. W okręgu Apokorona zebrało się coś nakształt zgromadzenia narodowego, które wystosowało błagalny memorjał do państw europejskich. Memorjał ów pozostał bez odpowiedzi. W obec tego to samo zgromadzenie w dniu 2 września t. r. ogłosiło przyłączenie Krety do Grecji.

Wtedy W. Portę ogarnęła niezwykła energja. 30,000 żołnierzy pod wodzą Mustafy baszy zostało wysłanych na wyspę. Po nim próbowali stłumić powstanie Hussein i Osman baszowie — ale daremnie. Sfokjotowie bronili się mężnie w górach. Wreszcie i cierpliwość Europy została wyczerpaną. Rosja, Francja, Prusy i Włochy wystosowały notę do Porty, w której w tonie stanowczym i ostrym żądały reform dla Krety. — W trakcie tego pośpieszył sam wielki wezyr Ali basza na wyspę, próbując przywrócić porządek; zaledwie jednak powrócił do Konstantynopola powstanie wybuchło znowu, które wprawdzie bez takiego przelewu krwi, jak dawniej, trwało jednak przez cały r. 1868.

W roku 1869 dopiero zgasł pożar rokoszu sam przez się. Ofiary jednak tak olbrzymie nie pozostały bez rezultatu, w roku bowiem 1869 ym sułtan podpisał firman nadający Krecie konstytucję i samorząd, który posiada do tej pory.

Zdawało się, że odtąd epoka przelewu krwi zginęła na Krecie bezpowrotnie, tem więcej, że ludność ekonomicznie zupełnie podupadła, a i liczebnie straciła niemal wszystkich najdzielniejszych swoich synów. Lecz nie upłynęło lat 7, a wrzenie umysłów dało się znowu uczuwać na wyspie. Zaledwie Serbja i Czarnogóra w roku 1876 rozpoczęły wojnę z Turcją, aż tu i ludność kreteńska zaczęła się burzyć. Wprawdzie do formalnej walki nie doszło, ale Kreteńczycy odmówili wysłania swoich przedstawicieli do świeżo zorganizowanego w r. 1877 przez Midata baszę parlamentu konstantynopolitańskiego.

Rozbicie wojsk tureckich przez Rosjan pod Szypką stało się dla Kreteńczyków faktycznem hasłem do powstania. Jakoż zebrani w obozie pod Apokoroną postanowili podjąć walkę z wojskami sułtańskiemi. Porta nie widziała innej rady, jak wysłać na wyspę chrześcijańskiego gubernatora w osobie Adossidesa. Pomimo to zgromadzenie narodowe dnia 31 maja 1878 r. uchwaliło przyłączenie wyspy do Grecji. W dniu 3 czerwca wywiązała się bitwa, w której słabsze wojska tureckie zostały przez Kreteńczyków na głowę pobite.

Porta wysłała wówczas Muchtara paszę, który zawiązał z powstańcami rokowania i istotnie doprowadził do zgody. Kreteńczycy przeprowadzili wszystkie swoje żądania, a głównie, że połowa dochodów z podatków będzie obrócona na potrzeby wyspy i że sędziowie w przyszłości będą chrześcijanami.

Taka jest w krótkich zarysach historja wypadków poprzedzających obecne powstanie.

Widzimy tedy, że tradycja rokoszy i powstań wniknęła poniekąd w krew Kreteńczyków. Dzisiaj jednak nie chodzi już o zatargi wewnętrzne lub o srogi ucisk turecki, ale faktycznie Kreteńczykom zaświtała nadzieja zupełnego zrzucenia jarzma sułtańskiego. Na rozbudzenie tego rodzaju aspiracyj złożyły się różne okoliczności. Już od pewnego czasu rozchodziły się po wyspie różnorodne pogłoski i tak, między innemi powtarzano sobie, że cesarz niemiecki zażądał od W. Porty odstąpienia sobie Krety, aby jego siostra, narzeczona królewicza greckiego, mogła ją małżonkowi swemu wnieść w posagu. Najbardziej jednak rozgrzała kreteńskie głowy wieść, że lord Salisbury czyni starania w Konstantynopolu o pozyskanie Krety, jedni mówili że na to, aby ją darować niemieckiej księżniczce, inni, aby ją zatrzymać przy Anglji. W pogłoskę tę wierzono na Krecie, tak jak u nas wierzono w 1863 r. że lada dzień wojska francuskie staną pod Warszawą. Ale przed 10 dniami najrozważniejsi ludzie na Krecie musieli uwierzyć w stałe zamiary Anglji co do wyswobodzenia Krety z pod tureckiego jarzma, gdy nadeszła depesza z Londynu, zawiadamiająca urzędownie, że lord Salisbury oświadczył, iż Kreta musi być odłączona od Turcji. I tydzień minął, zanim lord zdecydował się zadać kłam tej depeszy, — a tydzień cały dla rozwijania zapału, namiętności i szowinizmu, to spory kawał czasu.

To też dzisiaj już tak podobno rzeczy stanęły, że zdaje się rzeczą niemal pewną, iż drogą układów Turcja z Kreteńczykami do ładu nie dojdzie. Znawcy stosunków tamtejszych twierdzą, że gdyby nawet W. Porta żądanym koncesjom zadość uczyniła, to i tak, według wszelkiego prawdopodobieństwa, powstanieby nie ustało. Nie pozostanie więc Turcji, jak chwycić się środków gwałtownych i wyciągnąć miecz z pochwy.

Krew więc znowu popłynie, a wielkość ofiar, jakie owe krwawe zapasy pochłoną, nie da się obecnie nawet w przybliżeniu obliczyć. Zapominać jednak nie należy, że dziś są stosunki zgoła inne, niż w roku 1866. Wówczas dyplomacja i narody mało się troszczyły o to, że krew niemal strumieniem płynęła na Krecie; dzisiaj dłuższa walka na wyspie może pociągnąć za sobą doniosłe następstwa. Już sam fakt, że konsulowie udali się do przywódców powstania i wypowiadali im swoje rady — wprawdzie uspakajające — jest czemś zupełnie niezwykłem. Dowodzi to, co najmniej, że Europa nie myśli patrzeć na przebieg wypadków z założonemi rękoma. Żadne inne państwo nie ścierpiałoby zapewne mięszania się obcych do swoich wewnętrznych stosunków. Turcja musi połknąć tę gorzką pigułkę i starać się o ile możności jak najrychlej usunąć sposobność dalszej interwencji europejskiej. Czy jej się to uda — stanowi pytanie, od którego rozwiązania zawisły dalsze konsekwencje obecnego rokoszu kreteńskiego. Tymczasem stwierdzić należy, że o upamiętaniu wzburzonej ludności ani mowy nie ma.

Korespondencje.

Berlin 28 lipca.

(:) Rząd niemiecki wypowiedział Szwajcarji dnia 20 b. m. traktat o osiedlaniu się z r. 1876. Wypowiedzenie tego traktatu przewidzieć było można, przeczytawszy treść odezwy rządu niemieckiego z 26 czerwca b. r.

W odezwie tej zwrócił ks. Bismark uwagę rządu szwajcarskiego na to, iż obecne prawodawstwo szwajcarskie nie daje władzy centralnej dostatecznych środków do zmuszenia władz miejscowych w poszczególnych kantonach, aby zachowały wobec mocarstw zagranicznych należne względy.

W szczególności nie może szwajcarska władza centralna zmusić władz kantonalnych do ścisłego przestrzegania traktatów międzynarodowych przez władzę centralną z obcemi mocarstwami zawartych.

„Jeżeli rząd szwajcarski nie da rządom niemieckim dostatecznej gwarancji, że potrafi zmusić władze kantonalne do tego — to oświadcza rząd niemiecki, że władze niemieckie nie będą miały żadnego interesu w tem, ażeby mający się wypowiedzieć obecnie traktat o osiedlaniu się innym zastąpić“.

Temi słowy zakończył ks. Bismark swą odezwę z 26 czerwca.

Rząd szwajcarski nie dał, zdaniem ks. Bismarka, gwarancji żądanych przezeń, gdyż ta, którą dawał, t. j. utworzenie posady jeneralnego prokuratora związkowego do przestrzegania policji nad cudzoziemcami — nie wystarcza dla kanclerza niemieckiego i jest on zdania, że dopiero po latach kilku okazać się może, czy instytucja prokuratora jeneralnego jest dobra lub nie. Zresztą zaś chciał rząd szwajcarski zawrzeć nowy traktat o osiedlaniu się na podstawach dawnego i w tym duchu odpowiedział na notę ks. Bismarka z 26 czerwca b. r.

Otrzymawszy taką odpowiedź rządu szwajcarskiego — polecił ks. Bismark odwrotną pocztą posłowi niemieckiemu w Bernie, p. Bülowowi, wypowiedzieć Szwajcarji traktat z r. 1876, motywa tego wypowiedzenia podał tymczasowo p. Bülow ustnie, pisemne zaś uzasadnienie wypowiedzenia dopiero później dodatkowo nadesłanem zostanie.

Motywa te są w ogólnych zarysach te, jak je wam tutaj podaję.

Właściwy spór między Niemcami a Szwajcarją idzie o interpretację artykułu 2 traktatu o osiedlaniu się z r. 1876.

Artykuł ten brzmi jak następuje: „Niemcy pragnący w Szwajcarji zamieszkać, muszą być zaopatrzeni kartą swojszczyzny i świadectwem, wystawionem przez ich przynależną władzę niemiecką. W świadectwie tem potwierdzonem być ma, iż posiadający takie świadectwo używa w całej pełni praw obywatelskich i cieszy się nieskazitelną sławą.“

Owóż Niemcy żądały, ażeby Szwajcarja od każdego Niemca, który do Szwajcarji przybywa wymagała b e z w a r u n k o w o przedłożenia takiego świadectwa, czyli jednem słowem chciały się zrzec prawa przytułku dla niemieckich zbiegów politycznych ze strony Szwajcarji, rząd szwajcarski zaś jest zdania, że z wyż wymienionego artykułu traktatowego wypływa dla niego p r a w o żądania od przybyłych Niemców podobnej legitymacji, lecz n i e o b o w i ą z e k i jeżeli chce, to może przyjąć u siebie także Niemców nie posiadających takich legitymacyj.

Punkt ten traktatu z r. 1876 nie został dokładnie sformułowany i jakkolwiek niejedno przemawiałoby może za słusznością interpretacji niemieckiej, to jednak Szwajcarja przez lat trzynaście postępowała wedle swojej interpretacji a Niemcy żadnych przedstawień z tego powodu nie robiły.

To też i dziś wychodzi Szwajcarja z tego punktu widzenia i upatruje w żądaniu niemieckiem ukrócenie swej niezawisłości państwowej, gdyż wyglądałoby to jej zdaniem tak, jak gdyby Niemcy chciały w Szwajcarji swoję policję zaprowadzić, lub szwajcarską na wzór niemieckiej urządzić.

Dla tego też oświadczyła Szwajcarja gotowość zawarcia nowego traktatu na warunkach, zbliżonych do traktatu z r. 1876.

Wprawdzie przyznać należy, że od r. 1876 do dzisiaj stan rzeczy znacznie się zmienił. W r. 1876 nie była jeszcze Szwajcarja w tak wysokiej mierze jak dzisiaj punktem zbornym socjalnych demokratów i ich sojuszników, a tolerancja, jaką im Szwajcarja przez ten cały przeciąg czasu okazywała, umożliwiła im stać się niebezpiecznym wrogiem państwowego i społecznego porządku w całej Europie, tem niebezpieczniejszym, iż zajmuje w środku Europy pozycję niemożliwą do zaatakowania.

Tolerancja ta sprawiła, że wielu socjalistów dobrowolnie porzuca swą ojczyznę i udaje się do Szwajcarji w tym jedynie zamiarze, ażeby stamtąd rzucać bezkarnie na ziemię swoję zarzewie niezgody, niezadowolnienia i gwałtownego przewrotu.

To też skarżą się Niemcy, że takie postępowanie Szwajcarji paraliżuje działalność ustaw niemieckich i w obec niego okazuje się nawet niemiecka ustawa o socjalistach jako bezsilna i bezskuteczna.

Oto są właściwe powody, dla których Niemcy wypowiedziały traktat o osiedlaniu się; wypadku z Wohlgemuthem nie poruszył nawet w tej kwestji wcale ks. Bismark i zdaje się, że wypadek ten poszedł już w zapomnienie.

Pojąć łatwo, że o ile tu idzie o socjalistów lub nihilistów, to ks. Bismark ma słuszność, tego i rząd szwajcarski nie przeczył i zapewnością gdyby tylko o tego rodzaju emigrantów chodziło, to byłby rząd szwajcarski zgodził się na postawienie jak najsurowszego warunku traktatu, któryby się do socjalistów odnosił i uniemożliwił im osiedlanie się w Szwajcarji.

Ks. Bismark jednakże chciał to co właściwie tylko do socjalistów odnosić się powinno zastosować do wszystkich poddanych niemieckich, którzy pragną zamieszkać na szwajcarskiej ziemi, każdy bowiem musiałby się wykazać świadectwem władzy niemieckiej, i od tego świadectwa zależnem być miało prawo do zamieszkania w Szwajcarji, a zatem pozwolenia na zamieszkanie udzielałby właściwie nie rząd szwajcarski, ale ks. Bismark.

Temu sprzeciwił się całkiem słusznie rząd związkowy, czem podrażniony wypowiedział ks. Bismark traktat z r. 1876.

Zachodzi teraz pytanie jakie skutki będzie miało to wypowiedzenie.

Pewien dziennik hamburski wywleka z tej okazji już kwestję podziału Szwajcarji na stół, takie wnioskowanie jest oczywiście śmiesznem, gdyż do tego nie przyjdzie; skutek będzie ten tylko, iż Niemcy i Szwajcarja obchodzić się będą bez traktatu.

Niemcy wzmocnią swą policję na granicy szwajcarskiej, i wszystkich cudzoziemców z Szwajcarji przybywających poddawać będą bardzo ścisłej kontroli, być może, że będą także sekować w różny inny sposób Szwajcarów przebywających w Niemczech.

Dla Szwajcarji, przyznać to należy, będzie to wypowiedzenie miało także nie miłe skutki.

Pominąwszy bowiem już to, że utrudnienia w ruchu granicznym dotkliwie się dadzą uczuć dla handlu i odstraszą wielu cudzoziemców od podróżowania po Szwajcarji, powstanie jeszcze nowa klasa ludzi, nie mających ojczyzny, która się stanie dla Szwajcarji wielkim ciężarem.

Wedle art. 7 traktatu z r. 1876 obowiązane były Niemcy przyjmować napowrót swych dawnych poddanych, chociażby nawet już utracili prawo swojszczyzny w Niemczech, wtedy, jeśli oni nie uzyskali obywatelstwa w Szwajcarji lub w innem jakiem państwie. Skoro zatem jaki Niemiec przybyły nie miał środków do życia, wałęsał się, lub w ogóle w inny jaki sposób był dla Szwajcarji uciążliwym, w takim razie rząd szwajcarski odsyłał go do Niemiec, które go przyjąć musiały.

Obecnie traktat cały traci swą moc, zatem i ten warunek odpada, i Niemcy nie będą tych ludzi więcej przyjmować, powstanie zatem klasa włóczęgów bez ojczyzny, która Szwajcarji niewątpliwie dotkliwie da się we znaki.

Niewątpliwie zatem będzie musiała Szwajcarja ustawodawstwem własnem wystąpić energicznie przeciw napływowi obcych anarchistycznych żywiołów, czego już od dłuższego czasu domagają się głosy rozsądnych Szwajcarów.

Socjalistyczne kongresy robotników.

Paryż w lipcu

Niema uczta w ratuszu zgromadziła przed kilku dniami poważnionych z sobą marxistów i possybilistów. Łącznikiem były obficie przez radę miasta Paryża zastawione, bufety, lecz mimo obecności 6.000 osób uczta była niemą, bo przezorni pp. rajcowie zabronili wszelkich mów toastowych, a przybyli na ten bankiet anarchiści zamiast dynamitowych mówek, tańcem zamanifestowali swoje wyznanie polityczne, odtańczywszy w białej sali przy dźwiękach marsyljanki swoję ulubioną carmagnolę. Zrazu było w projekcie dać ucztę z całym szeregiem mówek i toastów, na honorowem miejscu posadzić possybilistów z ich prezydentem, a wiceprezydentem rady paryskiej p. Joffrinem na czele. Marxistom był przeznaczony szary koniec stołu, lecz piękne te plany pokrzyżowali francuscy anarchiści, bo jako delegaci licznych zgromadzeń robotniczych z prowincji przybyli gromadnie na ucztę, a już zapowiedź tej wizyty skłoniła radę miasta Paryża, iż zamiast występować z piorunowanemi mowami przeciw kapitałowi i burżuazji, wolano w szampanie utopić i pasztetami przytłumić jęki „wydziedziczonych członków społeczeństwa“. Tak nazywają się oni sami, bez względu czy są marxistami czy possybilistami, lecz to wcale nie przeszkadzało im — jak to sam pilnie notowałem — spijać trunku znienawidzonych kapitalistów i przeładowywać żołądki arystokratycznemi przysmaczkami. Bo kto też widział kiedy, aby ci, którzy słowem głoszą krucjatę przeciw zbytkom, wtedy, kiedy nadarzy się okazyjka pobaraszkowania pozostali wierni swoim zasadom. Wtedy godzą się one jakoś cudownie z truflami i szampanem, i ani na myśl nie przychodzi nikomu zapytać, czy nie grzechem to jeść i pić przysmaczki stojące na indeksie internacjonału socjalistycznego. Bez wyrzutów sumienia — tych nie widziałem na uśmiechniętych twarzach — pito więc i jedzono przez całą noc i żałowano jeno, że w lipcu noce krótkie. Ile tam pękło buteleczek szampana, ile wypito beczek piwa — o tem nie dowie się potomność — chyba z rachunków municypalności paryskiej, bo brakło na tej uczcie dziennikarzy, wykluczonych tym razem wyjątkowo, aby nie zdradzili przed światem rozmaitych dyssonansów.

Przezorność ta gospodarzy była płonną, bo praca przy bufetach tyle zajęła czasu, iż brakło go na wygłoszenie przygotowanych już mówek. Natomiast nie obeszło się bez czułych demonstracyj zgody sąsiedzkiej między francuzkiemi i niemieckiemi socjalistami, a p. Liebknecht w parze z p. Vaillantem, przechadzający się po przepysznych salach ratusza, zdawał się wskazywać, że gdyby po raz wtóry zjawili się pod murami Paryża Niemcy, to po raz drugi znajdzie się komuna, ubezwładniająca wszelki opór wrogowi Francji.

Uczta w ratuszu była ostatnim aktem obu socjalistycznych kongresów, bo nazajutrz, złożywszy wieńce na grobach rozstrzelanych komunardzistów, rozjechano się do domu, dając sobie *rendez-vous* na dzień 1 maja 1890 w Brukselli.

Uchwał ważnych i nowych nie zadekretowano na żadnym z kongresów, bo chyba w poczet ich nie można zaliczyć tego, że w czambuł potępiono wszystkie obecne instytucje państwowe i społeczne, parlamentaryzm i absolutyzm, armje stałe i podatki. Bez burzliwych rozpraw nie obeszło się w wielu sprawach, które nie doczekały się uchwał, bo różnice w zapatrywaniach były zbyt znaczne, aby się mogły zgodzić z sobą. Między takiemi sprawami był projekt urządzenia wielkiego bezrobocia wszechświatowego, więc je-

---

1)

Pensjonaty dla dziewcząt w Ameryce.

W jednej z powieści amerykańskich p. Blanki Roosevelt, napisanej na tle tamecznych stosunków obyczajowych, znajdujemy rozdział opisujący amerykański pensjonat dla dziewcząt. Powieść jest dość długa i o fabule dość słabej, ale ten rozdział jest mistrzowsko skreślony. Tłumaczymy więc go dosłownie, zwłaszcza dla tego, że chcemy pokazać naszym panom liberałom, którzy sądzą, iż instytucje demokratyczne przekształcają ludzi w aniołów, że nawet i wśród najdemokratyczniejszej demokracji wytwarza się niebawem prąd arystokratyczny, oparty niestety na rzeczy bardzo poziomej, bo tylko na majątku. Psycholog dziwić się temu nie będzie, bo on wie, że pierwiastek arystokratyczny, czyli chęć wywyższenia się po nad swych bliźnich, tkwi głęboko w naturze każdego człowieka. Psycholog nie będzie go nawet starał się zwalczać, bo on rozumie, że gdyby tego pierwiastku nie było w naturze ludzkiej, tobyśmy nie mieli tysiąca pięknych, wzniosłych i szlachetnych czynów, jakie opromieniają dzieje wszystkich narodów. Ale pp. demokraci często o tem zapominają, jak i o tem także, że wszyscy my, nawet w potocznem życiu, jeżeli o kimś chcemy jak najgorzej się wyrazić, to powiadamy: „ten człowiek nie ma nawet ambicji.“ Owóż ta ambicja jest tem źródłem, z którego się zrodziły: — w życiu społecznem arystokracja, w literaturze (w powieści i w sztuce dramatycznej) bohaterowie, a na polu humanitarnem ludzie pełni poświęcenia. Wyrwijmy z serca ludzkiego ambicją, a arystokracja zginie od razu, ale wątpić należy, czy pożytek, jaki stąd odniesiemy, będzie tak wielki, żeby wynagrodził te straty, na jakie nas narazi brak ambicji u ludzi. To też my godzimy się już na to, żeby tu i ówdzie byli śmieszni i pyszałkowaci hrabiowie czy książęta, byle pierwiastek ambicji, byle chęć odznaczenia się istniała w sercu wszystkich ludzi.

Po tym psychologicznym wstępie, za który przepraszamy wszystkich naszych feljetonowych czytelników — podajemy wspomniany rozdział.

. . . .

„We wszystkich miastach amerykańskich istnieje pewna koterja, mianująca się arystokracją, a ściśle odgraniczona od reszty ludności. Prawo do tej nazwy przechodzi tam drogą dziedziczną z ojca na syna we wszystkich tych rodach, które umiały podwoić odziedziczony po przodkach a wydarty pierwotnie nieszczęśliwym czerwonoskórym Indjanom majątek, czy to sprzedając zboże po wygórowanych cenach, czy to robiąc kiełbasy z wieprzowiny, czy wreszcie sprzedając zwykły klej zwierzęcy za wyborowy karuk. Ta właśnie dostojna klasa wysyła swe córki do „Kollegium dla dziewcząt dobrze urodzonych“ znajdującego się w Chicago.

Co do wewnętrznego urządzenia, to Kollegjum nie różni się niczem od innych tego rodzaju zakładów w Ameryce. Wstępujesz tam po wspaniałych szerokich wschodach, wysłanych dywanem tureckim, a na górze znajdujesz poczekalnię, której nie powstydziłby się żaden pałac najwyższej arystokracji angielskiej. Pokoje, mające służyć do nauki pozaklasowej, są małem arcydziełem wdzięcznej i eleganckiej fantazji; czarne stoły pokryte są najkosztowniejszemi tkaninami perskiemi, szkatułka do kredy przypomina najczystsze linje greckie. Uczennicom siedzącym na takich wygodnych krzesłach, najtrudniejsze konjugacje nieregularne nie mogą sprawiać żadnej trudności i nauka idzie jak z płatka.

Szczególnie imponująca jest jedna szeroka i długa komnata. Mimo wyrafinowanego jej komfortu, wygląda rzeczywiście na salę klasową. Przed długim szeregiem wysokich krzeseł ciągną się prześliczne małe pulpity klonowe, stanowiące same przez się poglądową lekcję sztuki, bo są wierną kopją słynnego stolika królowej Marji Antoniny, zwanego *Table de Boulle*. Na podwyższeniu, przed okazałym stołem, wznosi się fotel w kształcie tronu, na którym dnia 6 października 1871 roku widzimy siedzącą w całym swym majestacie miss Chandos-Cressy, przełożoną Kollegium dla dziewcząt dobrze urodzonych.

Miss Chandos-Cressy, nazywana przez uczennicę „markizą“, z powodu arystokratycznych swych manier, oraz pełnego godności i imponującego wyrazu twarzy, była niskiego wzrostu, kształtna, ubrana gustownie. Wieku jej oznaczyć nie umiemy, to tylko pewna, że wahał się między trzydziestą a siedmdziesiątą wiosną. Włosy jej ułożone w misterną, upudrowaną fryzurę, która z kształtu przypominała koronę, nadawały coś królewskiego jej twarzy o regularnym profilu, o niskiem czole, z nosem lekko zagiętym. Oczy jej koloru nieba, o rzęsach przyciemnionych staranie tuszem chińskim, zawdzięczały kroplom belladony ten blask niezwykły, właściwy tylko dzieciom i... kurtyzankom. Brwi jej były arcydziełem. Uczernione silnie ołówkiem dodawały spojrzeniu majestatu, który przechodził w olimpijską grozę, gdy je gniewnie zmarszczyła. Biada temu, któryby w takiej chwili śmiał zbliżyć się do stóp jej tronu. Żywość cery podnosiły dwie plamy leżące w okolicy nosa, które śmiałym swym kolorytem naśladowały do złudzenia kwiat granatowy. Puder i goldkrem tynkujące resztę twarzy mijały się ze swym celem, bo uwydatniały tylko spustoszenia, zamiast je ukrywać. Tam gdzie pędzelek za lekko musnął policzki, ukazywała się zdradziecka sieć krzyżujących się zmarszczek; na domiar złego żółtość skóry na szyi odbijała fatalnie od białej powłoki twarzy.

Uszy miss Chandos-Cressy opierały się zwycięzko zębowi czasu; kształtne i różowe, były najlepszą bronią na tych, którzy ośmielili się wątpić o genealogji arystokratycznej ich właścicielki. Nie chcemy się już rozwodzić nad okazałością biustu i elastycznością kibici, natomiast zatrzymamy się nad rączkami. Rączki te, białe jak marmur a przytem dobrze utrzymane, były przedmiotem dumy i ciągłego zajęcia się ze strony miss Chandos Cressy. Długie i zaokrąglone palce o paznogciach różowych jak najpiękniejszy kwiat migdałowy, zrana ukazywały się bez pierścieni; ale dopiero po rekreacji trzeba było spojrzeć na te lśniące klejnotami familijnemi ręce dostojnej przełożonej, bo wtedy myślące jej czoło i majestat oblicza nabierały nowego blasku od tych brylantów, szmaragdów i opalów.

Miss Chandos-Cressy ubrana była w czarną, ciężką suknię moire-antivue, przybraną żabotem i rękawkami ze starych walansienek; cieńka jak sieć pajęcza chusteczka koronkowa i binokle o złotej, emaliowanej rączce, artystycznie wycinana bransoleta w kształcie węża, obejmująca ramię, były zwykłemi akcesorjami jej ubrania. Dla pełności obrazu wspomnieć musimy o ukrytej w fałdach jej sukni laseczce hebanowej, bo miss Chandos-Cressy kulała cokolwiek, przypominając tem słynną La Vallière.

Godzina pauzy wybiła na ściennym zegarze genewskim i natychmiast umieszczony w nim mechanizm powtórzył ją na przeciwległym końcu sali wybornie naśladowanym głosem kukułki. Mis Chandos Cressy powstała z miejsca, opierając się jedną ręką o laskę, drugą trzymając binokle przy oczach i głosem rytmicznym oraz nieposzlakowanie poprawnym językiem, przemówiła jak następuje:

— Moje panie, mam zaszczyt oświadczyć wam, że możecie się rozejść na pauzę południową — a sądzę, że nie mam potrzeby przypominać, abyście to uczyniły spokojnie i poważnie, jak przystoi pannom dobrze wychowanym. Jedne z was, zwyczajem codziennym, niechaj idą do domu na drugie śniadanie, lub udadzą się do sali jadalnej. *Dio volendo* zejdziemy się tu znowu o godzinie wpół do drugiej. W szeregu zagadnień, znajdujących się na liście dzisiejszej, widzę z przyjemnością jedno, nader ważne, mogące zainteresować umysły wyższe — jest to jedno z zagadnień, które Lukrecjusz zadał swemu mistrzowi Epikurowi i którego nawet głęboka wiedza najcelniejszych uniwersytetów nie zdołała rozwiązać dotychczas w sposób zadawalniający. To też chcąc odpowiedzieć na nie o ile można najdokładniej, zmuszona jestem zastrzedz sobie trzydniową zwłokę.

(D. d. n.)

dnocześnie na wszystkich punktach obu półkuli świata.

Oryginalny ten projekt wyszedł od francuskich anarchistów, był broniony przez rosyjskiego nihilistę Ławrowa, lecz pogrzebał go Liebknecht przypominając, że wówczas nietylko rządy, ale nawet samo społeczeństwo wystąpiłoby przeciw strejkującym.

Ubito więc ten cudacki pomysł, lecz za to nie zdołali niemieccy socjaliści zwalczyć wniosku o równouprawnieniu robotnic na równi z robotnikami. Tu uznano, na gruncie paryskim, na którym rodzą się Ludwiki Michel, pół znalazła uznania teorja niemiecka: *Die Frau gehört nur ins Haus*, lecz większością antiniemiecką uchwalono: „zaliczyć robotnice w szeregi walczących za ideje socjalistyczne z równemi prawami i obowiązkami".

Mimo tego nie zabrakło niezadowolnionych z przebiegu obrad i uchwał kongresów, a byli nawet tacy, którzy głośno wołali, że nie dadzą więcej ani grosza na koszta przyszłych kongresów, które za mało są radykalne. Owóż to niezadowolnienie potęgowało się w miarę, jak zbliżał się kres obrad, rosło co chwila i objawiło się w przemowach samych delegatów, a w końcu nie parlamentarnymi wykrzyknikami, tak że nie mógł ich przygłuszyć młotek przewodniczącego, zastępujący dzwonek lub laskę marszałkowską. Wreszcie zmrok, zaciemniający salę obrad, gazu bowiem dla oszczędności nie palono, wypróżnił salę kongresu marxistów i położył koniec dalszym rozprawom nad rezolucją o amnestji dla przestępców politycznych.

Tej uchwały pożądali przeważnie Francuzi dla resztek z komuny, dotąd przesiadujących w Kajennie, lecz sprzeciwiali się jej praktyczni Niemcy, dobrze licząc, że wygnany socjalista więcej zdziała dla idei na obczyźnie, niż sto innych, siedzących w domu pod obuchem ustaw wyjątkowych.

Kongres possybilistów mniej budził zajęcia, bo mniej tam było hecy, a przecież uchwały jego, chociaż mniej szumnie przybrane, więcej mają praktycznego znaczenia.

W licznym ich szeregu były: walka przeciw ringom i kornerom, zniesienie fabrycznych przedsiębiorstw szkodliwych zdrowiu robotników, zmniejszenie co tygodniowego wypoczynku z 36 na 24 godzin, wreszcie żądanie, aby zużyć liczbę godzin nadobowiązkowej pracy po cztery dziennie, chociaż za nie płaca bywa wyższą od krotnie.

Sprawy krajowe.

W załatwieniu licznych petycyj o powiększenie liczby posłów sejmowych z miast i przyznania głosu wirylnego rektorowi lwowskiej szkoły politechnicznej, zwołał Wydział krajowy ankietę, przedstawił jej zebrane przez siebie materjały statystyczne o ludności naszych miast i zażądał od niej opinji co do głównych zasad, na których podstawie należałoby przedłożyć Sejmowi sprawozdanie o tych petycjach i stosowne wnioski.

W skład tej ankiety weszli na zaproszenie Wydziału krajowego, jego członkowie JE. dr. Smolka, p. Leon Chrzanowski i p. Teofil Bereźnicki, z poza grona Wydziału dr. Tadeusz Pilat. Kwestjonarjusz obejmował cztery sprawy:

1. Powiększenie liczby posłów, z miast już teraz wybierających samodzielnie posłów na Sejm krajowy.
2. Przyznanie prawa wyboru posłów miastom, obecnie zaliczonym do kurji mniejszych posiadłości ziemskich.
3. Rozszerzenie censusu wyborczego z tytułu osobistej kwalifikacji.
4. Stworzenie nowych głosów wirylnych.

Do kwestjonarjusza dołączył Wydział krajowy odpowiedzi Wydziałów krajowych innych krajów na zapytania, jaki jest ogólny skład tamecznych reprezentacyj krajowych, wedle poszczególnych kurji, ile w całym kraju znajduje się miast i miasteczek, ile między temi miastami ma prawo wybierania osobnych dla siebie posłów, a ile wreszcie z ogólnej cyfry podatków przypada na gminy miejskie.

Przedstawił dalej Wydział krajowy ankiecie daty, odnoszące się do naszego kraju, a to ile w r. 1887 wynosiły przypisane podatki bezpośrednie na obszarach dworskich, w gminach miejskich i wiejskich, oraz w końcu daty o liczbie ludności miast i miasteczek, stosunku jej do ogólnej liczby ludności kraju, o liczbie obecnych wyborców z tytułu opłacanych podatków lub z tytułu osobistej kwalifikacji.

Zwołana ankieta obradowała dnia 25 b. m. pod przewodnictwem dr. Smolki.

Sprawozdawca p. T. Bereźnicki jako pierwsze pytanie postawił kwestję, czy Wydział krajowy ma wziąć pod rozwagę tylko żądania petycyj wyborczej sejmowej, czy tylko w kierunku powiększenia liczby posłów z miast i nadania głosu wirylnego przedstawicielom pewnych, dotąd pominiętych instytucyj.

Po dłuższej rozprawie przychyliła się ankieta do drugiej części pytania, a w skutek tego przyjęła większością głosów następujące wnioski w sprawie zmiany ordynacji wyborczej sejmowej:

a) Powiększyć liczbę posłów z miasta Lwowa o dwóch, z miasta Krakowa o jednego;

b) przyznać głosy wirylne w Sejmie: każdoczesnemu prezesowi Akademji umiejętności w Krakowie, oraz rektorowi wyż. szkoły Politechnicznej we Lwowie;

c) przyznać prawo głosowania przy wyborach posłów do Sejmu dyplomowanym inżynierom z tytułu osobistej kwalifikacji.

Prócz tych uchwalonych wniosków nie utrzymały się:

a) wniosek p. L. Chrzanowskiego, aby powiększyć liczbę posłów z m. Lwowa na 7, z m. Krakowa na 5;

b) wniosek p T. Bereźnickiego, aby prawo wyboru osobnych posłów przyznać miastom: Brzeżany, Bochnia, Buczacz, Gródek, Śniatyn i Złoczów;

c) wniosek dr. T. Pilata, aby podzielić miasta Lwów i Kraków na tyle okręgów wyborczych, ilu posłów mają wybierać te miasta, tak więc aby każdy wyborca miał prawo głosowania tylko w swoim okręgu wyborczym na jednego posła. Byłaby to analogja z ordynacją wyborczą w innych prowincjach, gdzie większe miasta, jak Wiedeń i Praga, przeprowadzają wybory do sejmów i Rady państwa nie zbiorowo, lecz okręgami wyborczemi.

Przeciw tym wnioskom podnoszono w ankiecie poważne zarzuty, a przewodniczący ankiety radził nie rozszerzać reformy ordynacji wyborczej po za żądania wnoszone w petycjach do Sejmu, gdyż dalej idące wnioski nie miałyby w Sejmie widoków powodzenia.

Uchwalone przez ankietę wnioski przedłożono Wydziałowi krajowemu do zatwierdzenia, a jeśli on zgodzi się na nie, przedłoży je Sejmowi do uchwalenia.

Mały Fejleton.

Pogadanki naukowe.

Darwiniści twierdzą, iż praojcowie nasi, z przedhistorycznych czasów, niewiele się różnili od małp. Nowsze paleontologiczne odkrycia nie stwierdzają wcale tego, krzywdzącego dla rasy naszej przypuszczenia. I tak n. p. dokonano świeżo nowego odkrycia stwierdzającego, iż człowiek kopalny niewiele się różnił od dzisiejszego.

Wykryto mianowicie ślady nóg przedhistorycznych ludzi w Nicaragua, o trzysta stóp od jeziora Managua. Wiek tych śladów oznacza szereg warstw wulkanicznego popiołu, humusu, piasku i znowu humusu, które geologiczne przewroty, jakie okolica ta kolejno przebywała, nad niemi ułożyły. W dolnej warstwie humusu znajdują się charakterystyczne skamieniałości roślin, dziś już nieistniejących oraz kości mastodonta, tak, iż okres, z którego ślady one pochodzą, mniej więcej dokładnie może być oznaczony.

Co się zaś tyczy samych śladów, te zostały odkryte w głębokości 21 stóp, w gęstej bardzo glinie. Wykopano cztery odciski i przywieziono je do Peabody Museum w Cambridge, gdzie pomiary ich uskuteczniono.

Największa długość wynosi 10 cali. Szerokość w palcach od trzech do 4½ cali; wszelako należy przypuścić, iż długość nogi nie wynosiła więcej nad 8 cali, czyli 21 centimetrów, trzeba bowiem uwzględnić, iż glina, znajdując się w stanie plastycznym, znacznie podać się musiała pod ciężarem idącego. Noga, która ślad ten wycisnęła, była kształtną. Wielki palec jest znacznie grubszym i dłuższym od innych paluchów. Przednia część nogi jest głębiej w glinie wyciśnięta, co oznacza, iż ten, który ślad ten wycisnął, umiał chodzić szybko i dobrze.

Noga ta nie ma żadnego podobieństwa z tylnemi kończynami małp i może uchodzić za typowo kształtną i małą nogę. Byłaż to noga mężczyzny, kobiety, czy też dziecka? Nikt nie zdoła odpowiedzieć na to pytanie. Ckolwiekbądź, pewnem jest, iż ślady te pozostawiło przedhistoryczne, w czasach mamuta żyjące plemię, osiedlone nad brzegiem jeziora Managua, a nie różniące się pod względem budowy nóg od dzisiejszych ludzi.

Doktor Marambat przedstawił paryskiej akademji medycznej obszerny memorjał o wpływie alkoholu na kryminalistę, który oparł na wynikach badań, przeprowadzonych nad trzema tysiącami zbrodniarzy. Oto kilka dat, wyciągniętych z tego memorjału:

Na 100 skazanych za:	Przypada pijaków
Włóczęgostwo i żebractwo	79
Morderstwo	50
Podłożenie ognia	57
Zamach przeciwko obyczajności .	53
Kradzież i oszustwo	71
Ogółem:	
Zamach przeciwko bezpieczeństwu osoby	88
Zamach przeciwko bezpieczeństwu własności	77

Między małoletnimi zbrodniarzami znajduje się prawie tylu pijaków, co między dorosłymi. Różnica nie wynosi 10 od 100. Na 100 małoletnich przestępców, niżej lat dwudziestu, jest już 64 pijaków. Widocznem tedy jest, iż skutki alkoholizmu objawiają się już w dziecinnym wieku i że trunki działają doraźnie, niwecząc zmysł moralny u człowieka. Należałoby więc, prowadząc walkę z alkoholizmem, zwrócić przedewszystkiem uwagę na nieletnich i ustawami zabezpieczyć ich ochronę przed tym zabójczym nałogiem.

Studja, robione we Francji, wykazały, że alkoholizm szczególniej się rozwija w tych okolicach, gdzie ludność, skutkiem braku wina, pije gorzałkę. Najmniej szkodliwą jest wódka, pędzona z winnych wytłoczyn. Po niej następuje żytnia; najszkodliwszemi zaś są kartoflanka i wódki, pędzone w gorzelniach, istniejących przy fabrykach cukru.

Wielce przygnębiającemi są powyższe daty. Jeżeli alkoholizm uczuć się daje nawet we Francji, tak dalece, iż na siebie zwraca uwagę badaczów, jakież skutki wywoływać musi w naszym kraju, gdzie większa część ludności od najmłodszych lat zapija się wódką niewiadomego pochodzenia, a częstokroć zafałszowaną przez wyzyskiwaczy? Za wiele mamy szynków, za wiele, i za mało się jeszcze zwraca uwagi w tym kierunku.

Wiele osób, poczytując za jedno i to samo: ospę wietrzną i ospę naturalną, sądzi, iż przebywszy pierwszą, nie potrzebuje się już obawiać drugiej, ani się też przeciw niej zabezpieczać za pomocą szczepienia. Mniemanie to jest błędnem. Niedawno temu ogłosił dr. Blachez rozprawę, wykazującą, iż między ospą wietrzną a naturalną nie ma najmniejszego pokrewieństwa, czego najlepszym dowodem jest to, iż nawet świeże i udałe szczepienie ospy przeciwko ospie wietrznej wcale nie zabezpiecza.

Błędnem jest także mniemanie, iż udałe szczepienie ospy, dokonane w dzieciństwie, zabezpiecza nas przed tą słabością na całe życie i że dostatecznym dowodem odporności naszego ustroju przeciw tej słabości jest nieprzyjęcie się powtórnego szczepienia. Zasadniczo rzeczy biorąc, powinna się dobra krowianka przyjąć na osobie, która od dawna nie była szczepioną, a nieprzyjęcie się jej jest do pewnego stopnia dowodem odporności. Lecz któż nas zapewnić może, czy odporność ta nie była chwilową lub miejscową, czy krowianka była dość energiczną, słowem, czy tu w grę nie wchodziła jakaś przyczyna szczególna, a nieznana?

Organizm nasz jest wielce kapryśnym. Nawet u dzieci nie przyjmuje się często od pierwszego razu szczepienie, co jednak nie jest wcale dowodem, by się nie przyjęło innym razem. Dr. Layet z Bordeaux twierdzi, iż na 100 szczepień, dokonanych w wieku dziecinnym, przeciętnie nie udaje się pięć od pierwszego razu. W powtórnych szczepieniach, dokonanych w wieku dojrzalszym, procent ten wzrasta, lecz zawsze jeszcze nie przekracza 20. Jest to dowód, że ściśle rzeczy biorąc, nie ma właściwie człowieka, którego organizm byłby bezwzględnie odpornym szczepieniu.

Z raportu, przedstawionego paryskiej akademji medycznej przez rzeczonego dr. Layet'a, wynika, iż krowianka posiada największą energię w piątym dniu swego rozwoju i że pragnąc jej zachować energię, należy ją szczepić jałówce bez zwłoki. Energja krowianki zależy także bardzo od jałówki; bywają zwierzęta, które są złem polem dla jej kultury. Pora roku oddziaływa także na energię krowianki, zauważono bowiem, iż w czerwcu i w lipcu zarazek ulega pewnemu zwyrodnieniu.

Nadmienić tu jeszcze wypada, że pomyślny skutek szczepienia zapewnia świeżość krowianki. Najlepiej jest, gdy się szczepi wprost świeżo z jałówki zebraną, gdyż przechowywana, a zwłaszcza przez czas dłuższy, traci siłę. Widzimy stąd, ile to przyczyn może wpłynąć na nieudanie się szczepienia, wynika więc, że w takim razie należy je po niejakimś czasie drugi i trzeci raz powtórzyć, jeżeli się chce uzyskać zupełną rękojmię bezpieczeństwa. Dodać tu należy, iż najwłaściwszą porą szczepienia są: wiosna i jesień.

Profesor uniwersytetu w Lexington (Ameryka), S. Morehead, dokonał ciekawego doświadczenia, które może się stać punktem wyjścia dla nowej metody analizy płynów, poddanych rozbiorowi. W rurkę szklaną, mierzącą 4–5 milimetrów średnicy, wlewa się nieco wody, tak, by we wnętrzu krótki utworzyć słupek. Rurkę tę umieszcza się poziomo pomiędzy biegunami silnego elektromagnesu, prostopadle do linij biegunów. Skoro wzniecimy prąd w elektromagnesie, woda w rurce zostanie natychmiast o centymetr odepchniętą. Jeżeli zastąpimy wodę alkoholem drzewnym, magnetyzm odepchnie go jeszcze dalej, tak, iżby się zdawało, że magnetyzm odpycha płyny silniej lub słabiej, stosownie do ich natury. Wyszukawszy miary odnośne, możnaby w ten sposób rozpoznawać płyny rozmaite, według tego, jak je daleko siła magnesu odpycha.

Kronika.

Lwów, dnia 31 *lipca*.

Dar. Najj. Pan udzielił z prywatnej swej szkatuły przełożonej klasztoru Opatrzności Boskiej we Lwowie, na restaurację klasztoru i kaplicy, zapomogi w kwocie 200 zł.

Minister sprawiedliwości hr. Schönborn, zaniemógł nieco. Z powodu obrzęknięcia na prawej nodze, nie przybywa hr Schönborn do ministerjum i załatwia sprawy bieżące w swem letniem mieszkaniu w Neywaldegg. Stan zdrowia jego nie daje powodu do żadnych obaw.

J. E. p. Marszałek krajowy Jan hr. Tarnowski, przybył onegdaj do Lwowa i objął urzędowanie w Wydziale krajowym.

Mianowania. Minister handlu zamianował oficjałów pocztowych Ferdynanda Kozłowskiego i Edwarda Polera dla Krakowa, Marcelego Sławińskiego dla Kołomyi, a Antoniego Matulę dla Stanisławowa.

Rada szkolna krajowa zamianowała Mikołaja Węgrzyna stałym nauczycielem szkoły etatowej w Dubryniowie; Stanisława Filara, stałym nauczycielem szkoły filjalnej w Żarnowcu, Erazma Jasiewicza, stałym nauczycielem czteroklasowej szkoły etatowej w Dukli, Leona Lalickiego, stałym nauczycielem szkoły etatowej Dukli.

Z cyrku. Lwów, który dotąd — mówiąc językiem handlowym — pracował na eksport sopranów i tenorów, poczyna teraz produkować artystów... konnej jazdy. Wczoraj mieliśmy w cyrku pierwszy debiut takiego rodzimego artysty, bo na kasztanowatym „Magnacie", wybornej tresury dyrektora Schumanna, zaprezentował się po raz pierwszy młodziutki jeździec p. Jan Stipal, syn dzierżawcy tutejszej ujeżdżalni i nauczyciela konnej jazdy. „Magnat" pod nowym panem chodził wybornie, zmieniał nogę doskonale, tańczył prześlicznie, bo też czuł, że ma na swem grzbiecie jeźdźca, który, chociaż pozornie siedzi w siodle niedbale, wie jak zażyć konia, umie nim kierować cuglem, łydką lub ostrogą. Koń i jeździec zbierali zasłużone oklaski, a „Magnat" tak był za nie wdzięczny iż przyklęknąwszy, dziękował za te dowody uznania swojej tresury.

Wytwornie wystawiona pantomina „Hejdelberczycy", zakończyła wczorajsze przedstawienie, prezentując publiczności cały personal żeński ukostjumowany elegancko, kilkunasta niemieckich bursów, pijących piwo z olbrzymich szklanic, i mnóstwo pięknych koni, wprzężonych do przeróżnych wehikułów, począwszy od drabiniastego woza wiozącego na majówkę kilkanaście pensjonarek z surową ochmistrzynią, a skończywszy na eleganckich faetonikach, zaprzężonych w czwórki, pary i jednego konia. Uwijały się te zaprzęgi po arenie zręcznie i składnie, lecz w pośród tego wirwaru, kiedy sztuczne pioruny i błyskawice zwiastowały nadejście burzy, a orkiestra, trawestując motywa z „Wolnego Strzelca", zapełniła cyrk jękami nadziemskich zjawisk, para dzielnych karoszów zaprzężona do dwukolnego faetoniku tak wzięła na humor, iż wziąwszy wędzidła w zęby, galopem przepędziła przez arenę, przesunęła się przez wchodowy korytarz, i mimo zatrzymywania przez stajennych, wypadła na plac Castrum. Spłoszone konie, dostawszy się z blasku świateł w egipskie ciemności wczorajszej nocy i pod zimny deszczyk, zatrzymały się i zawstydzone swoją niesfornością, powróciły na arenę. Obeszło się bez wypadku, chociaż łatwo o niego było, bo faetonik w szalonym pędzie, zawadzał prawie o widzów, bliżej wejścia stojących, a jeno chyża ucieczka ratowała przed stratowaniem.

Zmarli. Jadwiga z Jaczewskich hr. Adamowa Rzewuska zmarła dnia 23 z. m. w Petersburgu. Znaną ona była zarówno z działalności filantropijnej jak i na polu literackiem. Towarzystwo katolickie filantropijne w Petersburgu wiele jej zawdzięcza. Zwłoki jej pogrzebano w mogile rodzinnej w Pohrebyszczach. Pozostawiła trzech synów, z których jeden Stanisław dał się poznać na polu literatury dramatycznej.

Marcela Hautz, obywatelka m. Lwowa, zmarła w 54 roku życia we Lwowie.

August Schneider, zmarł we Lwowie w 24 roku życia.

Józef Antoni Morawetz, zmarł we Lwowie w 49 roku życia.

W Kairze zmarł Józef Skrzydlewicz, illustrator pism włoskich i francuskich.

Powodzie. Na Szląsku i Morawach wielkie spustoszenia sprawiły wylewy rzek, skutkiem urwania się chmur.

Z Cieszyna donoszą, że dnia wczorajszym była tam formalna powódź, wywołana wylewem rzek. Toż samo w Morawskiej Ostrawie wystąpiła z brzegów rzeka Ostrawa i połowę miasta zalała. Wylew ten poczynił znaczne w mieście szkody.

Losowanie sędziów przysięgłych. Na IV zwyczajną kadencję sądów przysięgłych, która w tutejszym sądzie krajowym karnym rozpocznie się dnia 2 września r. b. zostali wylosowani jako główni przysięgli pp.: Adolf Siwek, stolarz na Zamarstynowie; Adolf Silbermann, piekarz; Markus Berl Eichler, rzeźnik; Aleksander Micewski, właściciel dóbr Krechowa; Stanisław hr. Wiśniewski, wł. dóbr Perespa; Piotr Wajda, wł. realności; Alojzy Wiktor Grott, kupiec w Sokalu; Wilhelm Stadnicki, koncepista Wydziału krajowego; Zygmunt Kieszkowski, kontysta krakowskiego towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń; Jędrzej Grabowicz, wł. realności w Zamarstynowie; Platon Kostecki, współredaktor *Gazety Narodowej*; Michał Kulman, rolnik w Reichenbach; Rafał Parnas, wł. realności; dr. Edward Jerzy Kwolewski, kandydat adwokacki; Ludwik Fedyk, wł. realności; Juljan Obertyński, adjunkt gal. towarzystwa kredytowego ziemskiego; Wawrzyniec Matyskiewicz, wł. realności; Władysław Korzeniowski, dzierżawca folwarku w Kuninie; Ignacy Papara, wł. dóbr Stroniatyna; Jan Piotrowski, adjunkt gal. Towarzystwa kredyt. ziemskiego; Julian Małuszyński, urzędnik krakow. towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń; Marcin Müller, kupiec; Aureli Urbański, zastępca dyrektora Izby obrachunkowej Wydziału krajowego; Mojżesz Gelber, dzierżawca dóbr Nowosiółek kardynalskich; Franciszek Moser, mosiężnik; Antoni Buhaj, rolnik w Skniłówku; Karol Nadwodzki, inspektor towarzystwa asekuracyjnego *Concordia;* Feiwel Rentochner, kupiec; Jan Szwejkowski, urzędnik krakowskiego towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń; Włodzimierz Niezabitowski, wł. dóbr Uherce; dr. Emanuel Roiński, adwokat; Jan Epler, dzierżawca folwarku w Załużu; Karol Jezierkowski, wędliniarz w Żółkwi; Juljusz Zdanowski, urzędnik gal. Banku kredytowego; Adam Brohocki, wł. dóbr Biłka królewska; Walery Kaszyński, adjunkt gal. kasy oszczędności.

Jako zastępcy przysięgłych zostali wylosowani pp.: Rudnicki Władysław, wł. realności; Kowalski Feliks, kupiec; Kruszyński Kajetan, cukiernik; Karol Jan Pokorny, kupiec; Michał Spożarski, introligator; Paweł Starzyk, księgarz; Zygmunt Sochacki, likwidator krakowskiego Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń; Wilhelm Antoni Seyfarth, kupiec i Franciszek Frankowski rzeźnik.

Nieporządki. Delegat Wydziału krajowego wysłany do skontra kasy Wydziału powiatowego dolińskiego, miał tam wykryć, jak donosi *Diło*, rozmaite nieporządki w zarządzie kasy.

Namiestnictwo wydelegowało likwidatora gal. kasy oszczędności we Lwowie p. Wędrychowskiego, do przeprowadzenia lustracji kasy oszczędności w Stanisławowie.

Honorową docenturę języka niemieckiego i literatury zaprowadziło ministerstwo oświaty w lwowskiej szkole politechnicznej, ofiarując na ten cel remunerację roczną w kwocie 400 zł.

Na budowę koszar wojskowych w Brodach, kosztem 350.000 zł. pozwolił Wydział krajowy temu miastu zaciągnąć z funduszu krajowego pożyczkę bezprocentową w kwocie 100.000 zł. spłacalną w 12 latach, zaś kwotę 150 000 zł. pożyczki ma miasto zaciągnąć w Banku krajowym.

Słynną zbrojownię książąt Sułkowskich nabyło za 200 000 marek muzeum niemieckie w Norymberdze.

Z Tarnowa donoszą, że miasto zaciągnęło w gal. kasie oszczędności pożyczkę w sumie 735.000 zł. i że burmistrz tego miasta p. Rogojski otrzymał obywatelstwo honorowe.

Z Niżniowa nam piszą: Straszny cios, który w całej naszej okolicy wywołał ogromne wrażenie, dotknął tutejszego naczelnika stacji kolejowej p. Aleksandra Krzanowskiego. Żona jego osoba bardzo sympatyczna i lubiana, kąpiąc się w Dniestrze, padła ofiarą nurtów tej rzeki w dniu 26 lipca. Ciało wydobyto po 9 kwandransach. Wszelki ratunek okazał się bezskutecznym. Okropne to nieszczęście tak złamało na duchu nieszczęśliwego męża, który zaledwie po kilku miesięcznem najszczęśliwszem pożyciu z małżonką rozstać się musiał, że zachodzi obawa by nie padł ofiarą rozpaczy.

Wiec katolików Palatynatu. — w którym wzięło udział 8000 osób — uchwalił rezolucję żądającą przywrócenia świeckiej władzy Papieża.

Wolność Papieża. *Osservatore romano* zamieścił artykuł, malujący w żywych kolorach, jak policja włoska szpieguje Papieża na każdym kroku, jak ajenci policyjni otaczają Watykan, jak ich spotkać można przy każdej kolumnie halli Berniniego i na placu św. Piotra. Wszędzie pilnuje szpieg jakiś, przypatrujący się każdemu, kto wychodzi z Watykanu, przypatrujący się każdemu wyjeżdżającemu stamtąd powozowi.

To się nazywa wolnością Papieża!

Katolickie stowarzyszenie studentów szkół wyższych w Wiedniu, pod nazwą „Austrja", ogłasza odezwę, wzywającą młodzież przybywającą na studja wyższe do Wiednia, do przystępowania do tego stowarzyszenia, które w czasach szerzącego się indyferentyzmu religijnego i niewiary wznosi wysoko a nieustraszenie sztandar Kościoła i państwa.

Odezwę tę jak najgoręcej polecić możemy uwadze rodziców i w ogóle ludzi starszych, mających wpływ na młodzież, a tej znowu najusilniej zalecić

122

W walce z losem.

POWIEŚĆ W TRZECH TOMACH

Przez

Jerzego Myriela.

(Ciąg dalszy).

— A to nie dobrze — rzekł — to bardzo nie dobrze. Szkoda dziewczyny. Przyszłość miała przed sobą, majątek mogła zrobić! Szkoda, wielka szkoda!

— Cóż ja mam zrobić? — zapytała Malwina ze łzami w oczach.

— Co ty masz zrobić? Co ty masz zrobić? No, trudno, umierającym wszyscy, trzeba iść.

— I ja tak myślałam.

— No, tak, tak — zawszeć to rodzona siostra.

— Pójdę do niej zaraz.

— Idź, idź, moja żono, jest to obowiązek chrześcijański. Iza pisze, że umiera, a wola umierających jest święta. Ile ona ma lat, proszę cię?

— Kto? Iza?

— No tak.

— Wiesz przecie, że jest młodsza odemnie.

— Dzieciak jeszcze! I z czego zachorowała? Założyłbym się, że z przeziębienia. Oj te przeziębienia.. ileż one ludzi zabierają. I ja nie z czego innego chory jestem — a żałuję, bardzo żałuję, że nie mogę wychodzić.

— Poszedłbyś ze mną do Izy?

— Poszedłbym, raz żeby ją odwiedzić, pocieszyć, może jaką radę dać, a powtóre, że tam potrzeba obecności człowieka roztropnego i przezornego, nie takiego urwisa, jak wasz czuły braciszek Józio, który z pewnością już tam jest.

— Nie rozumiem o co ci idzie.

— Prosta rzecz. Przecież taka aktorka, jak twoja siostra, bierze ogromną pensję — a sam czytałem w gazetach, że ma szacowne precjoza.

— Więc cóż z tego?

— A to, że trzeba dopilnować, nie dopuścić, żeby kto obcy rozdrapał.

— Nie myślałam o tem.

— Naturalnie, któżby za was myślał — jak nie ja. Same nie potraficie.

— Mężu, nie czas na spory. Powiedziałam ci co jest, pragnęłam zasięgnąć rady twojej.

— Jakaż to może być rada — idź, ma się rozumieć idź. Smutny to obowiązek, ale, panie dobrodzieju, obowiązek — co się zaś tyczy owych precjozów i w ogóle jej majątku, to wasza rzecz. Ja ostrzegłem. Dla siebie nie potrzebuję, bo mizerny kapitalik, jaki posiadam, wystarcza mi na życie. Urwać z niego nie pozwolę ale grosza, choćbyście nie wiem co wyrabiały — ale waszego nie pożądam Każdy dla siebie, to taka moja, panie dobrodzieju zasada.

— Więc ja wychodzę — rzekła Malwina.

— A idź, idź; tylko proszę cię długo nie siedź, bo przecież ja także jestem cierpiący i potrzebuję mieć kogo przy sobie.

— Będzie Ewunia.

— Phi! wielka mi opiekunka! fanaberji co nie miara, a piętnastu kropel nie potrafi odliczyć.

— Wrócę, jak będzie można najprędzej.

— Pamiętaj — a Izie powiedz, że ja przyjść nie mogę. Przeproś ją za mnie i wytłómacz, że sam chory jestem, żem się, panie dobrodzieju, zaziębił — ale jak tylko będę mógł wychodzić, odwiedzę ją niezawodnie.

Rozdział siódmy, opowiadający o wielkiem zmartwieniu starego doktora i o dwóch siostrach.

Skalski znosił cierpienie swoje z rezygnacją. Wiedział, co go czeka. Szczęście, za którem tyle lat gonił, uciekało od niego bezpowrotnie, kobieta, którą tak kochał, musiała umierać w kwiecie wieku. Tak mu powiedzieli lekarze. Powiedzieli z całą stanowczością, nie pozostawiając mu nawet choćby maleńkiego promyka nadziei, tej jedynej nadziei, jaką się daje otoczeniu chorego.

Sam tego pragnął. Żądał odpowiedzi kategorycznej, stanowczej, jasnej — i taką też otrzymał.

Własnowolnie podstawił głowę pod obuch i otrzymał cios straszny. Gdzież się podziały marzenia o szczęściu w cichem wiejskiem ustro- [illegible] obrazy?

Zniknęły, rozwiały się jak mgła, aby dać miejsce innym... okropnym. Zamiast słonecznych blasków, czarna noc, zamiast szczęścia — rozpacz, samotność, pustka — nic.

Zgryzota toczy serce powoli jak robak, a na ustach uśmiech mieć trzeba, przynajmniej wobec tej biednej, skazanej.

Trzeba otuchę w nią wlewać, obiecywać, pocieszać — osładzać chwile... ostatnie.

Czemuż ostatnie? — zapytywał Skalski sam siebie — czemu nie można zatrzymać uciekającego życia? Cóż warta owa nauka, którą świat się szczyci? czemże są owi jej koryfeusze, występujący do walki z brutalnemi prawami natury? Napisali całe stosy ksiąg, zaciągnęli tysiące umysłów pod swoje sztandary, uzbroili oczy w szkła, badali ciało ludzkie aż do najmniejszej żyłki, najdrobniejszego nerwu — i cóż? Gdzież siła wasza? pyta Żal i Rozpacz, gdzież jesteście? przed kim uciekacie? Kto z was zadrwił tak bardzo, kto urąga rzekomej potędze głów waszych — kto? Marna istota, nawet nie robak, lecz coś nieskończenie od niego niższe, żyjątko tak drobne, że tysiączną gromadą, całem swojem społeczeństwem mieści się w jednej kropli wody. Ono was zwycięża.. ono powiada wam: stój! i nie możecie kroku dalej postąpić. O biedniście wy! i biedni ci, co w wiośnie życia gasną — a już najbiedniejszy ten, który miota się w bezsilnym bólu i żalu — i wie, że musi swoje szczęście pogrzebać.

Myśli takie nie opuszczały ani na chwilę Skalskiego, nie dawały mu spokoju, gnębiły go, miażdżyły swoim ciężarem.

Ale nie jeden tylko Skalski rozpaczał. Był jeszcze ktoś, co miejsca sobie znaleźć nie mógł — nie brat, nie narzeczony, nie krewny, lecz przyjaciel — stary Bromirski.

Po konsyljum, zawstydzonym, upokorzonym się uczuł. Tamten młody miał słuszność, co przewidywał, to się stało — nieuleczalna choroba gardła — suchoty.

Tak to do serca wziął starowina, że aż zupełnie zwątpił o sobie.

— Po co mam chodzić do chorych — mówił — po co leczyć, kiedy się przekonałem, że nic nie umiem, nic nie potrafię, na niczem się nie znam.

Do tego łączył się jeszcze żal innej natury — starowina przywiązał się do swojej pacjentki, pokochał ją jak córkę, chociaż przyzwyczajony do widoku takich skazanych, oswojony z rodzajem ludzkiej niedoli, drżał na myśl, że ta piękna Iza, ta znakomita artystka, córka dawnego kolegi i przyjaciela, musi zginąć jak kwiat kosą podcięty.

Gdy Malwina przyszła Izę odwiedzić, w przedpokoju przyjął ją Skalski.

Nie przedstawiał jej się wcale, nie usprawiedliwiał swojej obecności — wprowadził ją do salonu a sam poszedł chorą uprzedzić.

Po chwili otworzył drzwi buduaru i gestem Malwinę zaprosił — sam zaś pozostał w salonie.

Malwina pochyliła się nad łóżkiem i na białem czole chorej złożyła pocałunek.

Piękne oczy Izy napełniły się łzami.

Wzruszenie nie pozwalało jej przemówić. Doczekała nareszcie tej chwili upragnionej, że siostra przyszła do niej, że zamiast niechęci i słów potępienia przyniosła jej pocałunek zgody, przebaczenia i miłości.

Obie siostry patrzyły na siebie milcząc. Malwina doznawała uczucia głębokiego żalu. Iza miała na twarzy uśmiech, który zdawał się mówić:

— Błogosławiona śmierć przynosząca przebaczenie i ulgę.

Uśmiechnęła się przez łzy — potem wzięła rękę siostry i przycisnęła ją do ust.

Malwina szybkim ruchem rękę swoją cofnęła.

— Nie broń mi tego siostro — odezwała się Iza głosem słabym i bezdźwięcznym — ja cię tak bardzo kocham, zawsze jednakowo, ciebie i Ewunię. Czy już nie gniewasz się na mnie, nie masz do mnie żalu? nie wyrzekasz się mnie jak przedtem?

(C. d. n.)

pragniemy, ażeby w danym razie nie ominęła progów stowarzyszenia. Zostaje ono pod protektoratem księcia arcybiskupa wiedeńskiego, kardynała Gangelbauera, a jako członkowie protektorowie należą doń najwybitniejsze osobistości z arystokracji i inteligencji wiedeńskiej, czeskiej itd.

Wystawa krajowa w Gracu, która miała być już odwołana, przyjdzie do skutku. Rzecz miała się tak. Komitet urządzający wystawę, a złożony z zapalonych germanizatorów, uchwalił, aby ogłoszenia formalnie drukować wyłącznie w języku niemieckim, bo przecie Styrja, to kraj na wskroś niemiecki, a któżby tez liczył się z garstką Słowian, zamieszkującą południowe kresy tej prowincji. Tymczasem inaczej widocznie zapatrywało się ministerstwo na tę sprawę, bo na podanie o subwencję państwową odpowiedziało, że kiedy wystawa urządzona jest tylko przez styryjskich Niemców, nie jest więc krajową, a przeto nie ma ona prawa domagania się subwencji z państwowego skarbu. Odmowa ta skutkowała, bo komitet cofnął swoję pierwszą uchwałę i postanowił w ogłoszeniach i formularzach przyznać równorzędne prawo językowi słoweńskiemu.

Z Nowego Sącza piszą nam 28 bm.:

Wczoraj (w sobotę) o siódmej z rana ks. biskup celebrował mszę św. z towarzyszeniem chóru na dwa głosy damskie (pp. Wysocka i Teleśnicka) pod batutą prof. Mikuły, poczem udzielił 2000 młodzieży Sakramentu bierzmowania. Zastęp tej młodzieży ciągnął się od ołtarza szpalerem aż na zewnątrz i naokoło kościoła.

Powróciwszy na plebanję, ksiądz biskup niezmordowany przyjmował deputacje miasta, sądu, starostwa i pow. dyrekcji skarbu, których dykasteryj zwierzchników natychmiast rewizytował, zapraszając ich do siebie na obiad, do którego zasiadło około 15 osób. W czasie obiadu przygrywała muzyka strażacka koncertowe utwory.

Zaledwie obiad ukończył, zaraz pospieszył do kościoła, gdzie po odśpiewaniu hymnów nanowo rozpoczął akt bierzmowania, do którego przystąpiło tysiąc osób, a byłoby więcej, gdyby deszcz ulewny nie był przeszkodził dalszej sakramentalnej czynności.

Dziś (w niedzielę) mimo ulewnego deszczu kościół przepełniony był ludem, a dla wielkiej ciżby z trudnością do ławek przecisnąć się musiano, a choć kilka już mszy św. było odprawionych, publiczność wszelako ustąpić nie chciała, bo arcypasterz miał celebrować sumę.

O godzinie dziesiątej przybył on powozem w towarzystwie ks. kan. dra Góralika, na których już duchowieństwo z progu czekało i procesjonalnie zaprowadziło przed ołtarz. W czasie pochodu odśpiewał chór amatorów „Magnus sacerdos“. Potem wstąpił arcypasterz na stopnie ołtarza i rozpoczął pontyfikalną bezkrwawą ofiarę.

Po ewangelji ks. Pasiut, proboszcz z Piwniczny, wezwał na mównicę i na temat „o drzewie owoców pełnem“ rozwinął rzecz onej chwili, kiedyto lud wołał „Hosanna!“ i ścielił szaty pod stopy Pana, co porównywając z naszą obecną radością i kwiatami pod stopy arcypasterza rzucanemi, wyjaśnił że tęsknota i serce nabożnym nasz ku przyjęcie. Wkońcu podawał sposoby osiągnięcia nieba.

W czasie sumy chór dyletantów wyborne obsadzony odśpiewał mszę Moniuszki pod batutą profesora Mikuły. Szczególnie pięknie wypadło solo sopranowe na Graduał i na „Sanctus“, które z nadzwyczajnym Wysocka odśpiewała. — Niemniej pięknie wypadły sola panien Teleśnickiej i Fiugrad, tudzież młodziutkiej panny Mardyłówny. — W innych partjach chóralnych odznaczyły się silny bas i głosy pośrednie męskie.

Po sumie błogosławił arcypasterz ludowi. Zaledwie powrócił do siebie, a wnet w miejscu kilka zrobił odwiedzin i zaraz po obiedzie znowu udzielał wiernym Sakramentu bierzmowania.

Z Krynicy nam piszą:

Tutejsza rada gminna uchwaliła założyć rzeźnię powyżej zakładu kąpielowego, nad rzeczką Kryniczanką, w miejscowości zwanej „Drogą do Tylicza“.— Ta rzeźnia byłaby w miejscu najwięcej przez kuracjuszów uczęszczanem. Rada gminna jak mur stoi przy swojem. — Dlaczego? — Mówią, że tu interes burmistrza zbiega się z interesem restauratora, bo dwaj ci potentaci w jednej mieszczą się osobie.

Gdzie indziej wszak rzeźnię, sam niech się Wydział krajowy zajmie i wyrzeknie, czy rzecz ta powinna zwrócić uwagę władzy sanitarnej i dyrekcji domen.

Wszystkie nieczystości z rzeźni będą spływały do Kryniczanki, która w dalszym biegu przepływa u stóp wszystkich wil prywatnych, około domu zdrojowego, deptaku i łazienek, a wszystko to na długości najwyżej kilometra. — Wille stykają się do kotlinki zwanej „Drogą do Tylicz“. Stąd o kilkadziesiąt kroków jest rządowy zakład wodoleczniczy. Kotlinka jest ulubionym zakątkiem kuracjuszów, bo piękna, zaciszna i pachnie pysznem powietrzem. Wreszcie tu są dwa nowe piękne domy, należące przez zakład kąpielowy zakupione, ale jeszcze nie eksploatowane.

Oto argumenta przeciw założeniu w tem miejscu rzeźni. Czy jest rada na upartą radę gminną? Oczywiście „wolnoć Tomku w swoim domku“, ale Wydział krajowy mógłby jednem słowem obalić tę uchwałę, chociażby naprzykład oznajmieniem, że cofnie subwencję na budowę szosy z Krynicy do Tylicza, bo ta szosa ma właśnie pójść przez owę kotlinkę, w której sława rzeźni przeciwna chcą postawić rzeźnię.

Z Karlsbadu nam piszą: W Karlsbadzie gwarno bardzo. Od czasu zaćmienia księżyca mamy deszcze ciągle, dzień w dzień, ale błota nie ma wcale. Z Polaków bawią tu posłowie Hozard i Hausner, ks. biskup Sotkiewicz z Sandomierza, ks. Sapieha z Bilki — reszta wybitniejszych osób nie ma wiele..

Mieszkania w ogóle ze znaną niemiecką schludnością, a nawet i gustem urządzone, nie są wcale zbyt drogie.

I tak np. w przepysznie urządzonym hotelu Metropole salon i 2 pokoje kosztują 35 zł. tygodniowo, co na tutejsze stosunki wcale nie drogo wypada.

Ceny po restauracjach, choć droższe są niż zwykle po miastach, ale wcale nie wygórowane, pomimo, że urządzenie i potrawy są bez porównania porządniejsze.

Ze Starokonstantynowa (na Wołyniu) piszą do rosyjskiej gazety *Wołyń*:

„Wypadek, który się zdarzył u nas 11 czerwca, zwrócił na siebie uwagę powszechną. Rzecz się tak miała: stróż cmentarza, który w dzień tym nocował przy cerkwi, zauważył około godziny 12 w nocy w cerkiewnej kaplicy jakieś światło. Sądząc, że złodzieje zakradli się do kaplicy, stróż czemprędzej pobiegł do obozu azowskiego pułku, z prośbą o pomoc. Posłano zaraz patrol, a w ślad za tym i oficer. Przybyli na cmentarz i otoczyli kaplicę. Okazało się, że w kaplicy był żołnierz azowskiego pułku i trzech żołnierzy. Siedzieli wszyscy przy świetle i czytali jakąś książkę. Na zapytanie, dlaczego o takiej godzinie znajdują się w cerkwi — odpowiedzieli — że się tu przyszli modlić. Książkę, a był to św. Tomasz a Kempis, odebrano im, a ich samych oddano pod nadzór policji.

„Ogólnie tutaj twierdzą, że jest to „jakaś sztunda“, w obec tego jednak, że dotąd o sztundzie u nas nic nie było słychać, jakoteż i dlatego, że policja bardzo energicznie do sprawy tej się wzięła — sądzić należy, że jeśli jest coś w tym rodzaju, to uda się odrazu stłumić.“

Sprawą Kunzendorfówien — owych dwóch panienek, które rząd pruski odebrał matce i dlatego że noszą niemieckie nazwisko kazał wychowywać w religji luterskiej, pomimo, że były ochrzcone w religji katolickiej — sprawą więc tą zajęła się teraz *Germania* i artykuł swój zatytułowała *„Ein fast unglaublicher Vorfall“* (Prawie niepodobny do wiary wypadek). *Germania* domaga się, aby poznańskie władze katolickie wystąpiły z energicznym protestem i zażądały wyjaśnień od rządu pruskiego, a dzienniki poznańskie donoszą, że pani Kunzendorf (ojciec nie żyje), matka tych panienek, wytoczyła już rządowi proces o rabunek dzieci.

Natomiast wszystkie żydowskie liberalne i bezwyznaniowe dzienniki ani słówka o tej sprawie nie piszą.

Chłopcy nawet strejkują. Niezwykłą niespodziankę sprawili zeszłej niedzieli na kręgielniach berlińskich chłopcy ustawiający kręgle. Amatorzy kulania w kręgle zeszli się, byli już też i chłopcy, ustawiający zwykle kręgle, nawet ich się więcej, jak zwykle stawiło, a jak się później okazało, z ciekawości. Gdy zabierano się do kulania kręgli, oświadczyli chłopcy, że żądają $33^1/_3\%$ podwyżki. Rozśmiano się na ten postulat i chciano zaangażować innych chłopców, ale ci też tylko pod temiż warunkami kręgle ustawiać chcieli. Nie pozostało nic innego, jak przystać na to podwyższenie. „Zgoda!“ zawołali chłopcy i zabrali się do roboty.

O owocach i ich znaczeniu zdrowotnem, zamieszcza *Przewodnik hygieniczny* artykuł, którego przytoczenie może przynieść pożytek i naszym czytelnikom, zwłaszcza ze względu na panującą obecnie „porę owocową“.

Owoce, pisze *Przewodnik*, ubogie są w istoty białkowate i skrobię, odgrywające przy odżywaniu ludzi ważną rolę. Główną masę owoców stanowią t. zw. ciała rektynowe, znajdujące się tylko w świecie roślinnym, a dalej w skład ich wchodzą różnego rodzaju cukry, jak owocowy, gronowy, trzcinowy itd., kwasy roślinne, przeważnie jabłkowy, obok niego cytrynowy, szczawiowy, winny, garbnikowy, itd. nadające kwaskowaty, przyjemny smak owocom, ostrość którego przytłumia w miarę dojrzewania wytwarzający się cukier. Zapach owoców pochodzi częścią od olejków eterycznych, częścią zaś od właściwego rodzaju eterów owocowych. Połysk skórek niektórych owoców sprawia rodzaj wosku.

Z tego rzutu oka na skład chemiczny owoców wynika, że jako środek odżywczy nie mogą one mieć znaczenia. Według obliczeń człowiek dorosły, pracujący, potrzebuje dziennie 130 gramów istot białkowatych; aby potrzebie tej zadość uczynić samemi owocami, potrzebaby spożyć prawie 15 klg. owoców. Aby zaś zadość uczynić potrzebie istot skrobiowatych, obliczonej na 500 grm. dziennie, potrzebaby np. 2·75 klgr. winogron, 3·50 klgr. wiśni lub jabłek, 6 klgr. poziomek itd. Jedynie w krajach ku równikowi posuniętych, gdzie owoce są zasobniejsze w istoty skrobiowate a ustrój mniej ich potrzebuje, mogą owoce w odżywianiu pewną odgrywać rolę. U nas można owoce uważać jedynie za środek przyjemny, orzeźwiający; wiele też zależy na tem, aby były smaczne.

Różnice, zachodzące w składzie chemicznym między owocami dojrzałemi a niedojrzałemi, czynią te ostatnie mniej strawnemi, a dodać należy, że znajdujący się w nich kwas garbnikowy, czyni sok żołądkowy mniej dzielnym. Owoce zielone, niedojrzałe mają nadto wiele nierozpuszczalnej pektozy a natomiast mało cukru, są zatem niestrawne, przeto użyte sprawiają wzdęcie i często objawy zadrażnienia przewodu pokarmowego, jak biegunkę, czerwonkę itd. zwłaszcza jeżeli obok nich używamy wiele wody, jak to ma miejsce nieraz w czasie upałów. Te same objawy wywołują owoce dojrzałe, w nadmiarze użyte.

Władze miejskie powinny zatem czuwać, aby na targach li-tylko dojrzałe owoce sprzedawano— konfiskować zaś wszelkie owoce niedojrzałe, lub też nadgniłe, które również zaburzenia przewodu pokarmowego wywołują, co w czasie panowania cierpień cholerycznych szczególniej usposabia do nabawienia się tej choroby.

Atoli najczujniejszy nawet nadzór władz nad targami nie zdoła zapobiedz szkodom, wyniknąć mogącym z nadmiernego użycia owoców. Tu jedynie baczność pojedynczych jednostek może uchronić od niebezpiecznych nieraz chorób. Należy unikać nietylko owoców niedojrzałych, lub nadgniłych, ale także spożywania znaczniejszych ilości owoców dojrzałych. Należy dalej unikać picia wody lub piwa po owocach, wstrzymywać się od owoców w razie jakichkolwiek zaburzeń żołądkowych lub kiszkowych, dopóki czynności tych organów nie powrócą do stanu prawidłowego. Wreszcie owoce, mające skórkę twardszą, np. gruszki, jabłka, należy przed jedzeniem zawsze z niej obrać.

— **Ach!**
— Co ci jest?
— Wziąłem cygaro do ust zapaloną stroną!
Po chwili:
— Nie wyobrazisz sobie, jak to nieprzyjemne, szczególniej, gdy się tego nie oczekuje.

Nasz znany X. szuka mieszkania.
— Jaka cena? — pyta obejrzawszy lokal.
— Tysiąc guldenów, ale z balkonem.
— A bez balkonu?

Część ekonomiczna.

= **Cukier.** Nieurodzaj przewidywany w tegorocznych plantacjach buraków środkowej Europy wywołał zawiązanie konsorcjum spekulantów, które idąc za przykładem kupferringu, chciało nietylko wyzyskać nieurodzaj buraków, ale nadto dążyło do tego, aby — skupując zapasy gotowego cukru — przeprowadzić ogromną podwyżkę w cenie cukru. Siedzibą tej niezdrowej spekulacji był Magdeburg, a udawała się ona z początku, bo cenę cukru wypchano aż do 29 marek za centnar.

Równocześnie jednak z podniesieniem ceny konsumcja poczęła się zmniejszać, a tem zastraszone fabryki zaczęły wysprzedawać własne zapasy gotowego towaru po cenach zniżonych. Podaż ta była tak wielką, że konsorcjum nie zdołało zakupić wszystkich ofert, a przeto utrzymać ceny targowej. W skutek tego cena cukru spadając naraziła konsorcjum na wielkie straty, a wkońcu sprowadziła konsorcjum do bankructwa.

Znowu więc przekonano się, że sztuczne podtrzymywanie cen głównych artykułów konsumcji nie jest możliwe, a cenę regulować mogą tylko wysokość produkcji i potrzeby konsumcji.

= **Raport o stanie urodzajów** w Rosji, którego streszczenie telegraficzne podał *Przegląd* przed tygodniem, przedstawia następujący stan zbiorów w ziemiach dawnej rzeczypospolitej.

Zboże ozime:

Stan zadowalniający: gubernja radomska.

Stan średni: gub. kowieńska, mińska, kaliska, kielecka, piotrkowska i siedlecka.

Stan w części niezadowalniający: gub. kijowska, mohylewska, grodzieńska, wileńska, witebska i suwałkowska.

Stan zupełnie niezadowalniający: gub. podolska, wołyńska, warszawska, łomżyńska, lubelska i płocka

Zboże jare:

Stan średni: gub. mińska, mohylewska, grodzieńska, kowieńska, wileńska, witebska, radomska.

Stan w części niezadowalniający: gub. kijowska, wołyńska, kaliska, kielecka, piotrkowska i suwałkowska.

Stan niezadowalniający: gub. podolska, warszawska, łomżyńska, lubelska, płocka i siedlecka.

Jeżeli do tego doliczymy bardzo średni urodzaj w Poznańskiem i w Prusach zachodnich i prawie zupełny nieurodzaj w Galicji, to ogółem na ziemiach polskich okazał się rok bieżący stanowczo niepomyślnym dla rolników.

= **Zakaz dowozu do Niemiec świń** z Austrji zostanie podobno za wdaniem się sfer kompetentnych złagodzony.

Pierwszym tego objawem jest wydane już rozporządzenie w sprawie dowozu świń z Austrji do Saksonji, o czem doniosła wczorajsza nasza depesza.

Takie same ułatwienia będą zapewne zaprowadzone przy dowozie świń z Galicji do Niemiec, gdyż dziesięciodniowa kwarantanna zabezpieczy bez wątpienia dostatecznie Prusy przed zawleczeniem zarazy racicznej.

= **Z wiedeńskiego targu na bydło.** Na poniedziałkowy targ przypędzono bydła rzeźnego 2597 sztuk opasowego, z paszy 315 sztuk i 1704 sztuk chudego. Razem 4616 sztuk. Pomiędzy temi z Galicji przypędzono 781 sztuk opasowych, 177 sztuk z paszy i 676 sztuk chudych; z Bukowiny 259 sztuk opasowych. — Ogółem przypędzono o 738 sztuk mniej, a z samej Galicji o 361 sztuk mniej niż zeszłego tygodnia. — Popyt był ożywiony, ceny przedniego towaru podniosły się o 2 zł. Ceny zaś innych innych gatunków w porównaniu z zeszłym tygodniem podniosły się o 3 zł. — Nie sprzedano 122 sztuk.

Płacono galicyjsko-bukowińskie woły opasowe po 50 do 55, towar przedni po 56 do 59 zł., a wyjątkowo 60.— zł.; węgierskie woły opasowe po 51 do 57 zł., towar przedni po 58 do 59.5 zł., wyjątkowo do —.— zł., a z innych krajów koronnych woły opasowe po 50 do 57 zł., towar przedni po 58 do 60 zł., wyjątkowo po 61 zł.; woły z paszy po 49 do 54 zł.; krowy po 22 do 28 zł., stadniki po 17 do 32 zł., bawoły po 15 do 26 zł. za centnar metryczny towaru zabitego.

Bydło chude po 26 do 124 zł. za sztukę.

= **Sprawozdanie** z targu zbożowego na Klepaparzu dnia 30 lipca.

Z powodu wyższych notowań na targach zagranicznych utrzymuje się nadal stała tendencja na targach naszych.

Trwające od kilku dni deszcze oraz ciągle niewielkie dowozy zmuszają kupujących do uwzględnienia żądań dostawców, w skutek czego ceny z ostatniego targu utrzymały się.

Płacono za pszenicę białą zł. 9.— do 9.20, za czerwoną 9.10 do 9.35, za żółtą 9.— do 9.20; za żyto 7.50 do 7.85, za jęczmień 6.50 do 7.65, za owies 7.50 do 7.75 (z akcyzą). — Wszystko za 100 kilogramów.

= **Ceny nafty.** Wiedeń, galicyjska loco prompt 19.—, na jesień 19.25 zł. — Hamburg loco 7.30, na sierpień-grudzień —.00. — Brema loco 7.30. — Antwerpja loco 18.25.

= **Z bełzkiej ziemi** piszą nam, że po próbnych omłotach pszenicy poprawiły się nadzieje rolników, gdy bowiem wedle zebranych kóp zbiór wykazywał w porównaniu z zeszłym rokiem niedobór 50 prct., to omłoty próbne pozwalają rokować, iż niedobór zmniejszy się na 30 prct.

= **Najświeższe sprawozdanie** austrjackiego ministerstwa rolnictwa o stanie zbiorów rolniczych da się streścić w kilku słowach.

Owóż wedle tego sprawozdania urodzaj dobrym jest tylko w tych krajach koronnych, w których obsiewa się bardzo mało pól, a zbiór z nich chociażby najobfitszy, nie wystarcza na pokrycie potrzeb własnej konsumcji. Są to kraje górskie poniżej Dunaju; więc Solnogród, Styrja, Kraina, Tyrol, Voralberg.

One, z Tyrolem na czele, mają tego roku urodzaje piękne. Za to druga część prowincji stanowiąca spiżarnię monarchji, więc Galicja, Morawja, Czechy i Szlązk cierpi na zupełny nieurodzaj, tak w słomie, jak w ziarnie.

W środku między temi dwoma ostatecznościami stoją Austrja Wyższa i Niższa z średnim urodzajem. Ogólnym wynikiem tego bilansu rolniczego jest niedobór, który, w porównaniu z rokiem zeszłym, jest bardzo znaczny.

Wiedeń 29 lipca.

(Z) Znów stopniowe podnoszenie się walut było jedynym regulatorem dzisiejszych operacyj na naszej giełdzie. Co raz silniej wyrabiało się przekonanie, że podrożenie walut jest wypływem niekorzystnych zbiorów tegorocznych Austrji. Spekulacja nasza poczęła się dziś liczyć z tym stanem rzeczy, więc chciała się wyzbyć tych efektów, na których kurs zwykł stan zbiorów wpływać dodatnio lub ujemnie. Podaż ta w obec zupełnego prawie braku chętnych kupna, musiała oczywiście obniżyć kursa, a obniżka ta byłaby objęła również papiery międzynarodowe, lecz tych kurs podpierało podrożenie waluty.

Lecz i na tem polu ruch był wielce ograniczony, a jeno przymusowe sprzedaże z masy samobójcy Klinkoscha ożywiły ruch w Staatsbahnach, Lombardach i rencie majowej. Wiadomość o przyrzeczeniu Boulangera danem amerykańskim potentatom giełdy zbożowej, iż przyszedłszy do władzy zniesie cło importowe od amerykańskiego zboża, zatrwożyła nasz targ zbożowy, bo zarządzenie to zamknęłoby naszemu zbożu rynki francuskie. Rezultat jednak wyborów do rad departamentalnych, o ile on był dziś wiadomym obalił te obawy, bo wybory te nie wypadły wcale na korzyść Boulangera.

Waluty, które od rana coraz bardziej drożały, w końcu uległy pewnej zniżce, a ostatnie ich notowania były niższemi od porannych. Ruble znów poszły w górę.

Ostatecznie notowano:

Kred. austr. 305·—, węgier. 317·50, anglob. 123·30, uniony 225·50, bankvereiny 107·—, länderbanki 232·—, ludwiki 192·90, czerniowiec. 235·—, renta papier. 83·55, srebrna 84·60, austrj. złota 109·80, papier. 99·45, węg. złota 100·30, papierowa 94·35.

Ruble $1·23^3/_4$ zł.

Ostatnie wiadomości.

Z Wiednia piszą do *Czasu*:

Nie postanowiono jeszcze stanowczo które osobistości towarzyszyć będą Cesarzowi do Berlina. Jest jednak rzeczą bardzo prawdopodobną, że z Cesarzem uda się do Berlina także jeden z Arcyksiążąt. Czy będzie nim Arcyksiążę Karol Ludwik, czy też najstarszy tegoż syn Arcyksiążę Franciszek Ferdynand, tego na razie powiedzieć jeszcze nie można.

Zamianowanie nowego posła w Belgradzie nastąpi w najbliższych dniach. Na posadę tę powołany zostanie prawdopodobnie baron Thömmel. Na pewno jednak twierdzić można, że posłem w Belgradzie nie zostanie wymieniany również jako kandydat radzca ambasady w Konstantynopolu, p. Schiessl, który nie opuści dotychczasowego swego stanowiska.

Telegramy „Przeglądu“.

Wiedeń 31 lipca. Ks. Czarnogóry wyjechał z swoją rodziną dziś w południe do Petersburga.

Wiedeń 31 lipca. *Pol. Corr.* donosi z Belgradu: Oprócz prezesa ministrów pojadą także do Ristica do Vranji Milan, rejent Belimarkowicz i minister spraw wewnętrznych Tauszanowicz. Na konferencji tej uregulowanym ma być stosunek młodego króla do matki i inne kwestje odnoszące się do tego.

Paryż 31 lipca. Nieprawdopodobnemi okazują się doniesienia dzienników, że wybory do izby odbędą się wcześniej aniżeli z końcem września lub początkiem października.

W obec wzburzenia na Krecie i idąc za przykładem innych mocarstw, wysyła Francja dwa okręty wojenne na Kretę celem ochrony francuzkich poddanych.

Szach przybył tu. Na dworcu przyjmował go Carnot.

Hermanstadt 31 lipca. Stan zdrowia arcyks. Albrechta, który wczoraj z powodu lekkiej niedyspozycji nie mógł wziąć udziału w paradzie wojskowej, dziś poprawił się tak znacznie, że jutro weźmie arcyksiążę prawdopodobnie udział w paradzie wojskowej. Odjazd arcyksięcia do Kronstadtu zapowiedziany na 2 sierpnia.

Ateny 31 lipca. Ajencja Havasa donosi, że Grecy kreteńscy spodziewają się wszyscy bez wyjątku pokojowego załatwienia kwestji kreteńskiej po odwołaniu gubernatora i pojednaniu się liberalnych i konserwatywnych chrześcijan, mimo to jednak mają Kreteńczycy aż do ukończenia obecnej krizis pozostać pod bronią.

Krążą wieści, że Rosja poprze u sułtana żądania Kreteńczyków.

Niepotwierdzone dotychczas wieści donoszą, że między Turkami a chrześcijanami przyszło do krwawych zajść, w których kilka osób życie utraciło.

Zagrzeb 31 lipca. *Obzor* donosi, że nuncjusz Galimberti odwiedzi z początkiem września Strossmayera w Djakowarze i razem z nim uda się do Serajewa na uroczystość poświęcenia nowej katedry.

Landskron 31 lipca. Przy wyborze uzupełniającym do sejmu wybrany został staroczech Adamek 433 głosami, młodoczech dr. Fort otrzymał 256 głosów.

Londyn 31 lipca. Na meetingu konserwatystów w Birminghamie oświadczył Churchill, że Anglja w obec tego, iż możliwą jest powszechna wojna, musi swoje zobowiązania i swoję odpowiedzialność zredukować do najmniejszych rozmiarów, bacząc tylko na takie zobowiązania, które ze względu na interesa Anglji są dla niej istotnie ważnemi.

Londyn 31 lipca. *Biuro Reutera* donosi, że rząd grecki żywi niepłonną nadzieję, iż kwestja kreteńska zostanie pokojowo załatwioną. Anglja dała wszystkim interesowanym stronom jasno do poznania, że rząd angielski przywiązuje jak największą wagę do tego, ażeby Kreta stanowiła integralną część państwa ottomańskiego.

Angielski okręt „Fearless“ przybył do zatoki Suda na Krecie; przybycia drugiego okrętu oczekują. Misją tych okrętów jest tylko ochrona życia i mienia poddanych angielski w razie zaburzeń.

Petersburg 31 lipca. Ajencja północna nazywa doniesienia o wrzekomych preliminarzach traktatu między Francją a Rosją tendencyjnym wymysłem.

Nadesłane.

Podróż do Paryża najtaniej

odbyć można osobnym pociągiem odchodzącym z Wiednia 6 sierpnia rb. o godzinie 2 m. 30 po południu, do którego i galicyjskie drogi żelazne udzielają 50 pct. zniżenia ceny jazdy.

Cena jazdy jest następująca. Ze Lwowa do Krakowa 342 km. (kol. Karola Ludwika). Jeden cały bilet do jazdy tam i napowrót II kl. 12 zł. 43 ct. III kl. 6 zł. 46 ct.

Z Krakowa do Wiednia 413 km. (kol. półn. ces. Ferd.). Jeden cały bilet do jazdy tam i napowrót II kl. 12 zł. 60 ct., III kl. 8 zł. 40 ct.

Z Wiednia do Paryża 1.483 km. Jeden bilet do osobnego pociągu do jazdy tam i napowrót II kl. 130·48 fr. (à 48 ct.) = 62 zł. 40 ct. — III kl. 88·48 fr. = 42 zł. 24 ct. Razem II kl. 87 zł. 43 ct., III kl. 57 zł. 10 ct.

Podróż trwa: ze Lwowa do Wiednia 25 godz. 23 m. Z Wiednia do Paryża 45 godz. 16 m.

Dra Antoniego Roickiego

2716 19—? (A. Bergera)

zupełnie nowe, przerobione **wydanie czwarte** r. 1889 **z rycinami** p. t. **„Poradnik w chorobach męskich“** jest do nabycia u autora w cenie 1 zł. 20 ct. Pocztą wraz z opakowaniem wynosi 1 zł. 50 ct.

Ordynacja domowa od 3—5 popołudniu.

Lwów, Karola Ludwika liczba 7.

Główne wygrane zł. 200.000.

Ciągnienie już 15 sierpnia 1889.

Promesy na losy węgierskie premiowe

główna wygrana zł. 150.000

na całe losy, po zł. 3·75 na pół losy po zł. 2·50.

Promesy na 3% losy Zakładu kred. ziem. aust.

główna wygrana zł. 50.000

po zł. 1·50 sprzedaje

August Schellenberg

Dom bankowy i kantor wymiany we Lwowie.

Wydawnictwo gazety losowań „Nadzieja“ Prenumerata roczna na prowincji złr. 1·80.

Przyjechali do Lwowa

dnia 31 lipca 1889.

Hotel Zorza: B. Kłopotowski z Wołynia. J. Wiktor z Wojkówki. W. Mierzeński z Krzywotuł. O. Siewczyński z Bromy. M. Woosek z Erfurtu. S. Tustanowski z Oskrzesiniec. J. Stein z Paryża. K. Artwiński z Krakowa. A. Mazaraki z Nestorowiec.

Hotel Europejski: M. Gołąb z Krakowa. A. Kruszewska i A. Lisowski z Mohylewa. W. Lampe i H. Hartl z Agram. J. Krzyszkowski z Krakowca. K. Obertyński z Stronibab. J. Bernardiner z Wiednia. S. Komorowski i K. Wolfart z Słobody.

Hotel Lanca: B. Greck z Bursztyna. Zyg. Zuckermandl, H. Wolff i R. Weinhebez z Wiednia.

Hotel Angielski: T. Karniewski z Zawidcza. S. Chrząszczewski i E. Wolniewicz z Krakowa. J. Szalbot z Mościsk. F. Niewczewski z Majdan. K. Piotrowski z Jabłonowa. J. Papara z Stronistyna.

Lwów. Z Izdy handlowej 31 lipca 1889.

	płacą	żądają
1. Akcje za sztukę. bez kuponu bieżącego bez dywidendy:		
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. m. k.	192 —	195 —
„ lwow.-czer.-jass. 200 zł. w. a.	234 —	237 25
Banku hip. galic. 200 zł. w. a.	277 —	281 —
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	— —	216 —
2. Listy zastawne za 100 złr.		
Banku hyp. galic. 5 prc. w. a.	100 —	101 —
5% Listy zastaw. Galic. Zakładu kredytowego ziemskiego 36 let.	— —	— —
Banku hyp. galic. 5 prc. 10% pr.	103 —	104 —
Banku krajowego 4% w. a.	97 75	98 75
Tow. kred. galic. 5 „	100 80	101 80
„ „ „ 4	96 —	97 —
„ „ „ 5	100 80	101 80
„ „ „ 4	93 80	94 80
„ „ „ $4^1/_2\%$ „	98 70	99 70
„ „ „ 4%	92 80	93 80
3. Listy dłużne za 100 złr.		
G. Z. kr. wł. (d) 6%) 3% w likw.	57 50	59 —
„ „ „ (d) 5%) $2^1/_2\%$ „	48 —	50 —
4. Obligi za 100 złr.		
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	104 —	105 —
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I. em.	100 50	101 50
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 prc. w. a.	104 —	106 —
„ „ „ 1883 $4^1/_2\%$ „	96 50	97 50
5. Losy.		
Losy miasta Krakowa	24 —	26 —
„ Stanisławowa	— —	38 —
6. Monety		
Dukat holenderski	5.65	5.75
Dukat cesarski	5.67	5.77
Napoleondor	9.55	9.65—
Półimperjał rosyjski	9.76	9·86
Rubel rosyjski srebrny	1·38	1·48
„ „ papierowy	$1·23^1/_2$	—$1·24^1/_2$
100 marek niemieckich	58·50	59·50

Z zbożowych targów.

Chmiel za 56 kilo loco Lwów zł. 24—48 nominalnie.

Nowy chmiel od — do — złr. za 56 kilogramów.

Okowita za 10.000 litr. proc. Lwów loco —·— do —·—

Wiedeń 31 lipca Pszenica wiosn. 9·88 do 9·99 na Czerwiec-Lip. —·— do —·—. na jesień 9·28 do 9·30. Żyto wios. 8·— do 8·02 zł. na Czerwiec-Lip. —·— do 00·—. zł. na jesień 7·58 do 7·60 Owies wios. 7·20 do 7·22 zł. na Czerwiec-Lip. —·— do —·— zł. na jesień 6·74 do 6·76. Okowita $14·87^1/_2$ do $15·12^1/_2$. Peszt 31 lipca. Pszenica wios. 9·75 do 9·77. na Maj-Czer. —·— do —·— na jesień 9·20 do 9·21 Żyto —·— do —·— Owies jes. 6·33 do 6·35. Okowita 14·—, do 14·25. Berlin 31 lipca. Pszenica loco 190·75 do —·—, jes. 191·25 do —·— Żyto loco —·— do —·— na jes. 160·50 do —·—. Owies loco 157·— do —·— jes. 147·60 do —·—. Okowita loco. —·—. do —·— jes. 35·— do —·—.

Telegram giełdowy.

Wiedeń dnia 30 lipca. godz. 1. min. 45.

Akcje kredyt	306·15	Węg. kolej półn. wschodn.	185·25
Alpiny	73·70	Wiedeńskie losy kom.	143·75
Kredyty węg.	318·25	Akcje tyton.	108·75
Anglobanki	124·25	Gal. obl. indem.	104·50
Uniony	226·75	Elbethale	214·50
Ludwiki	192·75	Länderbanki	233·25
Nordbany	251·50	Renta zł. węg.	100.55
Lombardy	118·50	Bankvereiny	107·25
Losy tureckie	31·70	Renta węg. pap.	94·70
Staatsbahny	222·50	Ruble	1.24·—
Czerniowieckie	235·50		

Usposobienie silne.

C. k. Dyrekcja ruchu kolei państwowych

we Lwowie

Wyciąg z rozkładu jazdy ważny od 1 lipca 1889

Odjazd ze Lwowa

ku Stryjowi:

5 godz. 50 m. z rana pociąg osobowy do Stryja, Chyrowa, Stróże, Orlo, Ławocznego, Munkacza, Budapesztu, Stanisławowa i Husiatyna.

10 godz. 20 m. przed połud. pociąg osobowy do Stryja, Chyrowa, Suchy, Stanisławowa i Husiatyna.

8 godz. 46 m. wieczór pociąg osobowy do Stryja, Chyrowa, Suchy, Ławocznego, Munkacza, Budapesztu.

Ku Stanisławowu:

9 godz. 20 m. z rana pociąg pospieszny do Stanisławowa, Czerniowiec, Jass, Bukaresztu i Husiatyna.

9 godz. 50 m. z rana pociąg mięszany do Stanisławowa, Czerniowiec, Jass, Bukaresztu i Husiatyna.

10 godz. 8 m. wieczór pociąg mięszany do Stanisławowa, Czerniowiec, Suczawy i Czortkowa.

Ku Bełzcu:

7 godz. 49 m. z rana, pociąg mięszany do Bełzca i Sokala. 2 godz. 44 m. po połud. tylko co sobotę pociąg mięszany do Bełzca.

6 godz. m. 1 po połud. tylko we Wtorek, pociąg mięszany do Bełzca.

Przyjazd do Lwowa.

w kierunku ze Stryja

8 godz. 26 m. z rana pociąg osobowy z Budapesztu, Munkacza, Suchy, Chyrowa i Stryja.

3 godz. 36 m. po połud. pociąg osobowy z Suchy. Chyrowa, Husiatyna, Stanisławowa i Stryja.

12 godz. 8 m. w nocy pociąg osobowy z Budapesztu, Munkacza, Ławocznego, Orlo, Stróże, Chyrowa Husiatyna i Stanisławowa.

W kierunku ze Stanisławowa:

6 godz. 40 m. z rana pociąg mięszany z Suczawy Czerniowiec i Stanisławowa.

8 godz. wieczór, pociąg pospieszny z Bukaresztu. Jass, Czerniowiec, Husiatyna i Stanisławowa.

11 godz. 6 m. w nocy, pociąg mięszany z Bukaresztu, Jass, Czerniowiec, Husiatyna i Stanisławowa.

W kierunku z Bełzca:

10 godz. 10 m. z rana tylko we wtorek i w piątek, pociąg mięszany z Bełzca.

5 godz. 53 m. po połud. pociąg mięszany z Bełzca i Sokala.

Godziny podane są podług zegara lwowskiego.

Pojedynczy rozkład jazdy na szlakach c. k. kolei państwowych nabyć można w każdej stacji za opłatą 6 centów.

185)

OFIARA FATALIZMU.

POWIEŚĆ

Ksawerego de Montépin.

(Ciąg dalszy).

— Dla swego przybranego syna, dla dziedzica a raczej spadkobiercy całego jego majątku, dla Raula Simeuse.

Dianna poczuła zawrót głowy, poczuła że szał jakiś straszny z serca jej idzie do mózgu; pojęła że z ust jej półotwartych miał się wyrwać krzyk rozpaczy i zgrozy; ale pokonawszy ten poryw siłą woli, zapanowała nad swem wrażeniem i zapytała:

— Coś mu odpowiedział, ojcze?

— Że związek proponowany spełniłby wszystkie moje życzenia; że jednak (ponieważ ty wobec Blanki zastępujesz miejsce matki i skutkiem tego nadałem ci do Blanki macierzyńskie prawa) należało przedewszystkiem postarać się o uzyskanie twego przyzwolenia.

— Miałeś zupełną słuszność, mój ojcze — odpowiedziała Dianna z dziwną egzaltacją. — Zatem zezwolenie moje na ten związek uważane jest za rzecz nieodbicie konieczną?

— Toż dałem tego dowód.

— A gdybym ja odmówiła tego zezwolenia, ty wówczas mój ojcze zrzekłbyś się proponowanego małżeństwa?

— Zrzekłbym się go, ale z prawdziwym żalem, z prawdziwą boleścią.

— A więc przebacz mi mój ojcze, że ci muszę sprawić przykrość tak wielką, ale małżeństwo to jest niemożebnem.

Jenerał nie mógł zapanować nad nagłem zdumieniem.

— Niemożebnem? — powtórzył — Powiedziałaś, że niemożebnem?

— Tak mój ojcze.

— Dlaczego?

Dianny usta poruszyły się, aby powiedzieć:

— Bo ojciec Raula jest nikczemnikiem, a ten nikczemnik jest zarazem ojcem Blanki.

Ale już w chwili wymawiania tych słów zabrakło jej odwagi do ich wypowiedzenia; palący rumieniec oblał całą jej twarz, spuściła głowę i zamilkła.

Przez długą chwilę czekał pan de Presles na odpowiedź córki.

Gdy jednak odpowiedzi doczekać się nie mógł, podjął znowu:

— Zobaczmy, kochane moje dziecko, zastanów się; toć kochasz Blankę nad wszystko w świecie, nieprawdaż?

— Tak, nad wszystko w świecie — powtórzyła Dianna zaledwie dosłyszalnym głosem.

— Skoro tak jest, to przecie nie możesz myśleć naprawdę o poświęceniu jej szczęścia i jej przyszłości twemu uprzedzeniu, nieuzasadnionemu wstrętowi, niezrozumiałej antypatji, którą masz dla pana de Simeuse.

— A — rzekła zcicha pani Herbert — powiedziano ci, że nienawidzę Raula?

— Tak jest.

— A któż ci to powiedział, ojcze?

— Wszyscy: twój mąż, Marceli, a nakoniec sam Raul; czyżby się mylili? Czy ty naprawdę nie doznajesz ani odrazy ani nienawiści do tego młodzieńca?

Dianna zawahała się.

Dwie drogi stawały przed nią.

Pierwszą było przyznanie się przed ojcem do całej prawdy i odkrycie przed nim tego czego jeszcze nie wiedział ze szczegółów okropnej nocy 10 maja 1830.

Drugą było wzięcie na siebie i uznanie za rzecz istotną i niezaprzeczoną tej nienawiści dziwnej i nieuzasadnionej a głębokiej, o którą ją posądzali wszyscy.

Używszy tego sposobu, zyskiwała przynajmniej na czasie i odraczała okropne wyznanie, o którem sama myśl raniła w niej boleśnie wszystkie święte uczucia wstydu żony i matki.

Wybór jej nie był wątpliwym, zdecydowała się na ostatnią drogę.

— A więc tak — rzekła — nie mogę tego ukryć i daremnie usiłowałabym ukrywać to przed sobą samą... doznaję względem pana de Simeuse uczucia nieprzezwyciężonej odrazy. Na sam jego widok serce mi cierpnie. Zdaje mi się, że widzę w nim wroga nietylko mego, ale wroga wszystkich tych, którzy mi są drodzy... Nie pytaj mnie, ojcze, o powody tej niepojętej antypatji do tego człowieka, który może powinienby całkiem inne wywołać we mnie wrażenie; nie umiałabym ci z tego zdać sprawy, bo one są dla mnie samej nieznane, niedocieczone. Czy to jest instynkt jakiś cudowny który mną kieruje, czy dziwna aberacja co mnie zaślepia, nie wiem. Przyszłość może nas o tem pouczy.

Pan de Presles słuchał Dianny w niemem przerażeniu.

Słyszał wyraźnie jej słowa, a przecież nie mógł uwierzyć w rzeczywistość tych słów, które się o uszy jego obijały.

Nie poznawał swej córki.

Co się stało z tym jasnym sądem, z tą wysoką inteligencją, której dotąd nic nigdy nie zadało kłamu?

To widoczne, że, aby mówić tak jak mówiła teraz pani Herbert, musiała chyba być pod władzą jakiegoś szału... A jednak wydawała się spokojną i bladość jej twarzy wykluczała myśl wszelkiego chwilowego wzburzenia.

Pan de Presles wsparł łokcie na stole, stojącym obok niego.

Opuścił głowę na dłonie i przez kilka minut pozostał milczącym, pogrążony w bolesnem rozmyślaniu.

Kiedy podniósł głowę, Dianna widzieć mogła, a serce ścisnęło jej się na ten widok, jak łzy wielkie ciężkie spływały po zbrużdżonych jego policzkach.

Łzy co spływają po dwudziestoletniej twarzy, mogą czasami być wzruszającemi, nigdy jednak nie są one przykrym widokiem.

Nadmiar młodości często wytryska łez źródłem.

Łzy spadające z oka starca sprawiają wprost przeciwne wrażenie.

Boleśnie jest, przykro patrzeć na nie.

Rzekłbyś, że wraz z temi ostatniemi perłami, co spadają z uwiędłych powiek ucieka z serca i źródło życia!...

III.

BRAT I SIOSTRA.

— Dianno, — wyszeptał starzec z akcentem rozpaczy, — ja ci nie powiedziałem może, że Blanka kocha Raula?

— Nie powiedziałeś mi tego, ojcze, ale ja wiedziała o tem — odparła pani Herbert.

— I wobec tej miłości, takiej czystej, takiej uroczej, ty jesteś bez litości?

— W wieku, w którym jest Blanka, zapomina się szybko.

— Mylisz się, moje dziecko, takie serce, jak serce Blanki, nie zapomina! Skoro raz się oddało, oddało się na zawsze...

— Pozwól mi wierzyć, ojcze, że tu nie chodzi o żadne poważne i trwałe uczucie, ale po prostu o przywiązanie przelotne, niemal dziecinne jeszcze. Pozwól mi wierzyć, że Blanka łudzi się sama, co do natury tego uczucia i że nadaje imię miłości temu, co jest tylko sympatją..

Jenerał łagodnie wstrząsnął głową.

— Nie, nie — rzekł po chwili, — Raul de Simeuse, ja to czuję, jest jednym z takich, których kochają kobiety na śmierć i życie. Mam tę pewność, że Blanka cierpieć będzie okropnie.

— Lepszem jest cierpienie niż jej nieszczęście.

— A więc postanowienie twoje jest stanowczem?... Odmawiasz przyzwolenia na to małżeństwo, które byłoby radością ostatnich dni moich?

— Powinnam odmówić i odmawiam...

— Nieodwołalnie?

— Tak, nieodwołalnie, mój ojce.

— Okrutne dziecko! pominąwszy już przykrość, którą mi sprawiasz, pomyśl, w jaki wprowadzasz mnie kłopot!

— Nie rozumim cię, ojcze.

— Cóż ja powiem teraz Marcelemu Labardès i Raulowi, kiedym poniekąd już zobowiązał się w obec nich?

— Nie zobowiązywałeś się, mój ojcze, skoro podporządkowałeś swoje zezwolenie mojemu. Odpowiesz, że ja sprzeciwiam się temu małżeństwu i że gorące te prośby nie zdołały nic wymódz na mnie.

— Raul będzie chciał dowiedzieć się przyczyny tej śmiertelnej a niepojętej zniewagi, którą mu czynisz.

— Więc niechaj przyjdzie mnie samą zapytać o nią, będę umiała odpowiedzieć mu na to pytanie, nie dotykając go przecież... Nic cię zresztą, ojcze, nie obowiązuje do dania natychmiastowej odpowiedzi... Łatwo jest tu zyskać na czasie... Wiek Blanki może tu być najlepszym pretekstem do odwleczenia całej tej sprawy. Uznajemy, że dziecko za młodem jest jeszcze by myśleć o wydawaniu jej już za mąż... Któż mógłby czuć się obrażonym tak prawdopodobną i tak naturalną odpowiedzią?...

— Tak... tak... bez wątpienia, — szepnął pan de Presles, — wszystko to być może, że jest łatwem i prostem w istocie.. ale trzebaby kłamać... a ja kłamać nie umiem.

Kiedy starzec wymawiał te słowa, dziwny jakiś uśmiech zarysował się zwolna na jego ustach i zwolna, zdało się, do nich przyrastał.

Wyraz jego twarzy począł się zmieniać, a raczej twarz jego zwolna utracała wszelki wyraz...

Iskierka życia umysłu znikała z oczu, co zwolna stawały się nieruchome i bezbarwne.

Plecy jego pochyliły się, zgarbiły, głowa opadła naprzód a obie ręce oparły się o kolana, jak ręce owych kolosów egipskich; wyciętych w granicie za czasów Faraonów.

Dianna z widocznem przerażeniem śledziła widoczny a szybki postęp tej zmiany tak nagłej.

— Mój ojcze... mój ojcze — spytała niespokojna, — na miłość boską co ci jest?...

Pan de Presles nic nie odpowiedział i jak się zdawało, nie słyszał nawet pytania córki.

(C. d. n.)

Kocyki na łóżka, pluszowe angielskie do podróży, Kołdry szyte z wełniannego i jedwabnego atłasu, Materace

2022 poleca najtaniej

Handel F. KNAUER i SYN

pod »Złotym Lwem« we Lwowie.

1000 sztuk Tutek cygaretowych hygienicznych od zł. 1·20 (najlepsze zł. 1·60.)

Wysyła za pobraniem do wszystkich miejscowości

Krajowa fabryka Tutek cygaretowych

S. W. Niemojowskiego

2485 Lwów, Teatralna 8 (naprzeciw Katedry).

Opakowanie gratis. Przy 5000 koszta transportu ponosi fabryka.

Odznaczone na wystawie trzema medalami zasługi

BLACHARSTWO

pod firmą:

Ferdynand Kindel & Władysław Gerc

we Lwowie ul. Halicka l. 15 naprzeciw handlu Wiel. p. A. Mańkowskiego.

Pracownia ta podejmuje i wykonuje z najlepszych materjałów i po najtańszych cenach wszelkie

pokrycia dachów

t. j. domów i wież kościelnych, blachą żelazną, cynkową, miedzianą, szyfrem i papą; dalej wykonuje gzymsy, ornamenty, wszelkie ozdoby cynkowe i okna manżardowe. Przy starych budynkach uskuteczniają tak w miejscu jak i na prowincji wszelkie naprawy i malowanie dachów. Na żądanie przedkłada się kosztorysy. Polecają również: tusze, klozety, łaźnie domowe, wanny różnej wielkości, wanny nasiadowe, jak największy wybór naczynia emaljowane oraz patentowane szybkowarki, gotujące na każdej naftowej lampie (niezbędna rzecz dla dzieci). Wszelkie zlecenia lub zamówienia z prowincji załatwia się odwrotną pocztą.

Z wysokim szacunkiem

Ferdynand Kindel & Władysław Gerc

15 3—5 we Lwowie.

Lwowska Fabryka Asfaltu

i ulepszonych ogniotrwałych tektur

do krycia dachów

S. Szeligi-Łyszkiewicza, inżyniera

LWÓW, Korytna 13.

poleca: ASFALD FUNDAMENTÓW dla izolowania murów od wilgoci, kładziemy na fundamenta w gorącym stanie, ELASTYCZNE IZOLIRPLATY ulepszoną ogniotrwałą TEKTURĘ rola 10 m□ od 2 zł. do 3.50. wysokich gatunków do krycia dachów, LAK ASFALTOWY, do konserwacji dachów tekturowych, SMOŁĘ ANGIELSKĄ bezwodną. 2742 33—?

Osusza asfaltem jako jedynym środkiem znanym dotąd w budownictwie najbardziej zawilgocone ściany w mieszkaniach.

Fabryka wykonywa w całym kraju swojemi ludźmi pokrycia dachowe tekturowe i reperacje tychże. Metr □ od 60 do 80 centów.

Gwarancja 5 lat.

Zamówienia na roboty w Krakowie przyjmuje Józef Zaplatalski.

Elegancko wykończone

Staniki trykotowe (Jersey)

2783 w największem wyborze poleca

M. Beyer i Spółka

Magazyn fabryczny bielizny

Lwów, ulica Karola Ludwika liczba 1.

Zmiana lokalu.

Znany zaszczytnie od lat trzydziestu magazyn i pracownia wyrobów jubilerskich złotych i srebrnych oraz skład srebra chińskiego pod firmą

2835 7—12

Karol Völker i Syn

został przeniesionym z Rynku na plac Marjacki do Hotelu Francuskiego.

2251

Equitable

Tow. ubezpieczeń na życie

w Stanach Zjednoczonych

biuro we Lwowie ul. Wałowa 23.

Stan ubezpieczeń z końcem r. 1888	zł. 1373,040.315
Majątek towarzystwa	237,607.305
Nowe w r. 1888 zawarte układy	384,833.837
Rezerwa zysków po 4% obliczona	51,986.788

Towarzystwo przyjmuje wszelkiego rodzaju ubezpieczenia na życie i na renty dożywotnie. Police nie przepadają nigdy, są nienaruszalne biorą udział w zysku i bywają natychmiast bez wszelkich strąceń wypłacane.

Najlepszy i najkorzystniejszy sposób rozdziału zysku jest spółka tontynowa.

Przykład. Polica W 8787 płatna w lutym 1889 roku była zabezpieczeniem na wypadek śmierci i równocześnie na wypadek dożycia po latach 15 i opiewała nominalnie na 1.000 dolarów.

W lutym r. 1889 minęło 15 lat. Ubezpieczony płacił rocznie dolarów 66.02 zapłacił zatem przez lat 15 ogółem dolarów 990.86. Dzisiaj polica jego wzrosła do wysokości dolarów 1426.61 — które może natychmiast podnieść. W takim razie odebrał swój kapitał z $4\frac{1}{2}\%$ i był przez 15 lat darmo ubezpieczony a gdyby był w pierwszym roku umarł, rodzina byłaby otrzymała 1.000 dolarów.

Jeżeli tej kwoty 1426.61 podnieść nie chce, może za nią otrzymać policę płatną po jego śmierci, na dolar 38.77 i nie potrzebuje już wpłacać premji. Tak więc każde 1.000 dolarów płatnych po śmierci kosztowałoby go 225 dolarów.

Lafaucheux od złr. 3.

Dla osób jadących do kąpiel, podróżujących i turystów, poleca

2346

REWOLWERY

Laski ze sztyletami,

BOKSERY i KASTETY

również

wszelkie przybory do podróży

GŁÓWNY MAGAZYN BRONI

Alfreda Dzikowskiego

we Lwowie.

Olbrzymi wybór.

Ceny stałe.

Lankaster od złr. 4·50.

Szkoła fortepianu

Jadwigi Dunin

Nauki udziela się w trzech kursach; w Niedzielę odbywają się ćwiczenia wspólne na 2 fortepiany na 4 i 8 rąk. Z końcem roku popis publiczny.

Nauki udziela się w szkole i w domach uczennic. Bliższe szczegóły w szkole. Gmach teatralny III piętro, drzwi l. 62 Brama od ul. Teatralnej i Skarbkowskiej.

13 6—?

MIEJSKIE ŹRÓDŁO TEPLITZ (CIEPLICE)

smaczny i bardzo zdrowy napój słodowy

uznany przez powagi lekarskie.

Broszury i cenniki rozsyła na żądanie.

Zarząd zdrojowy wód mineralnych

gminy *Teplitz w Czechach.*

Główne zastępstwo dla Galicji i Bukowiny: Eliasz Menkes, Jagiellońska 17. we Lwowie. Sprzedaż we Lwowie i w składach wód mineralnych: W. Golbaum ul. Karola Ludwika 29, i Rejtana 8. Mendrochowicz, Rynek 44, Weinreb, Karola Ludwika 33, i w aptekach Z. Ruckera i Rappaporta Rynek. 2763

6, 4, 3, pokoje z przynależytościami. Pokój, nyża, kuchnia. Pomieszkania kawalerskie. Pokój i kuchnia. Sklep, stajnię, wozownię wynajmuje Zarząd realności Emila Bertemiliana Brajera Brajerowska 10. w godzinach 9—1 i 3—6. 2506 75—?

Zakład rasowego chowu drobiu w Zarządzie dóbr

Wiązownica poczta w miejscu

ma do odstąpienia z powodu nadliczbowego drobiu do chowu, najlepsze i wypróbowane znakomite rasy, a to:

OKOŁO 100 KURCZĄT z rasy oryginalnej Legiechorn gdzie przeciętnie kura tej rasy niesie rocznie 2.0 jaj i posiada delikatne białe mięso.

OKOŁO 60 KACZĄT rasy angielskiej Alisburi od importowanych sztuk, bardzo wielkich białych kaczek podobnych do krajowych gęsi, które posiadają tożsamo delikatne i białe mięso.

Powyż wymienione kurczaki rasy Legiechorn i kaczęta rasy Alisburi wyborowe sztuki, rozsyła się parami wraz z opakowaniem i franco pocztą listową i z gwarancją zdrowotności na przeznaczone miejsce po cenie 5 złr. w. a.

Oprócz tego można nabyć wszelkie inne rasy zagranicznych kur i kaczek po przystępnych cenach, tożsamo parami piękne pantarki i pawie.

20 2—6

Jubiler i Złotnik

JAN JARZYNA

Lwów, Plac Marjacki Hotel Europejski

poleca znaczny zapas biżuterji własnego wyrobu i srebra stołowego. Pierścionki zaręczynowe, obrączki i szpilki ślubne i wszelkie zamówienia wykonuje we własnej pracowni w jak najkrótszym czasie. 2843

Poszukuje zaraz

posady rządzcy

większego majątku człowiek, w sile wieku, w każdej gałęzi gospodarstwa teoretycznie i praktycznie wykształcony.

Zgłoszenia pod D. poste restante Wybranówka. 22 2—8

Kilka realności

w powiecie Rohatyńskim są z wolnej ręki wraz z inwentarzem do sprzedania. Grunta bardzo dobre. Bliższych wyjaśnień udzieli Apolinary Moczulski w Rohatynie.

17 4—4

!Wydanie trzecie znacznie pomnożone!

Doświadczone sekreta smażenia

KONFITUR i SOKÓW

oraz robienia

konserw, kompotów, kremów i galaret owocowych

zebrane przez

Florentynę i Wandę

Cena 50 centów.

W. Maniecki

Drukarnia narodowa

Lwów — ul. Kopernika l. 7.

Pudr książęcy biały

jest prawdziwym unikatem w sztuce kosmetycznej, nie zawiera żadnych metalicznych pierwiastków przyjemnie przylega do twarzy, nadaje śliczną, naturalną i bardzo przyjemną białość i delikatność. — Cena pudełka 1 złr.

Jana Ihnatowicza

magistra farmacji i chemika sądowego, właściciela fabryki perfum i mydeł toaletowych

2357

we Lwowie ul. Kopernika l. 8.

w Krakowie, Sukiennice l. 20.

w Czerniowcach, Rynek l. 2.

Mączka kościana

parzona, fermentowana jakotoż preparowana kwasem siarkowym; najskuteczniejszy *nawóz* pod wszelkie zasiewy i



Proszek do karmy

(Fosforan wapniowy)

bardzo skuteczny dodatek do karmy dla zwierząt domowych i drobiu wszelkiego rodzaju; wpływa na silny rozwój kości przyszłego bydła pociągowego, przyspiesza otuczenie, powiększa znacznie wydatność mleka u krów i produkcję jaj u drobiu.

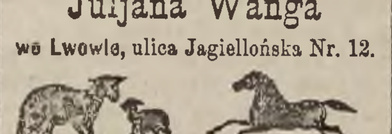
Pakiet na próbę ważący 5 kilo wysyła odwrotną pocztą za nadesłaniem przekazem 1 złr. 60 ct. z opakowaniem i opłaceniem porta do każdej poczty w Austrji i Niemczech.

Opis i sposób użycia tak Mączki kościanej, jakoteż i Proszku do karmy, na żądanie bezpłatnie i franco.

Fabryka wytworów chemicznych i nawozowych Spółki komandytowej

Juljana Wanga

we Lwowie, ulica Jagiellońska Nr. 12.



Anonse PP Abonentów.

które każdy abonent ma przywilej umieszczać bezpłatnie w objętości 12 wierszy miesięcznie.

Zaraz do sprzedania lub wydzierżawienia albo do zamiany na dom w mieście, folwark 44 mrg., z budynkami, zbiorem i inwentarzem. Bliższa wiadomość J. U. poste restante Tarnów.

1. Najlepszy t. j. najtańszy i najpraktyczniejszy zakład wychowawczy żeński w Galicji ze szkołą 6 klasową znajduje się w klasztorze PP. Klarysek w Starym Sączu.

2. Miasto Nisko i Rozwadów potrzebuje adwokata i lekarza.

NA SPRZEDAŻ żyto „Labrador" po złr. 10 za 100 kg. wydatek w bieżącym roku z korca 20 korcy. 12 bujaków rasy „Simenthaler Bern" w wieku od 8 miesięcy do 2 lat po rozmaitych cenach do nabycia. — Folwark Kniaże p. loco.

23 1—2

Do praktyki w zawodzie gorzelnianym potrzebuję ucznia z ukończoną najmniej 4tą klasą realną lub gimnazjalną w wieku nie niżej od lat 20. Praktyka i wikt bezpłatnie. Franciszek Guniewicz w Dobrowodach, poczta Monasterzyska.

3 letni koń Miśko, jasno-gniady bez znaków i błędów, 150 centimetrów wysoki, rasy arabskiej, doskonale pojedyńczo i w parze ujeżdżony, zupełnie spokojny i pięknie w wózku się prezentuje. Uprząż nowa t. j. szorka, kantorek i lejce i wózek węgierski całkiem nowy z drzewa jasionowego na 1 i 2 deszczki na 1 i 2 siedzenia, robota stelmacka jako i kowalska wzorowo wykonana jest do sprzedania w komplecie za 250 złr. pojedyńczo koń 142 złr., wózek 90 złr., szorki 18 złr. u J. Petri w Rymanowie.

Uczniowie niższych szkół realnych lub gimnazjalnych znajdą umieszczenie w domu pensjonowanego oficera, pod przystępnemi warunkami. Bliższa wiadomość na piętrze przy ulicy św. Mikołaja l. 7. naprzeciw wszechnicy.

Fortepian z fabryki Rauscha w dobrym stanie za złr. 250 do sprzedania. — natomiast poszukuję stół jadalny na 24 osób, kredens i jak największą szafę odpowiednią na książki z półkami, wszystko dębowe i w dobrym stanie. Łaskawą odpowiedź tą drogą.

Odpowiedzialny redaktor: Ludwik Masłowski. Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej. Z drukarni nar. Manieckiego. — Zarządca Walenty Hodak.